

Nr 4 (101) – B Rok 17

Lipiec-Sierpień 2011



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

**Czasopismo dofinansowano ze środków
Senatu RP dzięki pomocy
Fundacji**

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:
Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

“Wołyński Słownik Biograficzny”:


<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook’u:

Wołanie z Wołynia - Воляння з Волині



SPIS TREŚCI

- s. 3-6: *List Pasterski Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy zapowiadający I Krajowy Kongres Eucharystyczny*
- s. 7: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Nabożeństwo żałobne w katedrze łuckiej*
- s. 8-9: Włodzimierz OSADCZY, *Obchody krwawej niedzieli w Łucku w cieniu 68 krzyży*
- s. 10: *Kościół przeciw aresztowaniu Julii Tymoszenko*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Prawo do wolności*
- s. 12-13: Maryna OKĘCKA-BROMKOWA, *Furmanka do Zdołbunowa*
- s. 14-15: Ks. Witold Józef KOWALÓW, „*Prawdziwa perła kresowego świata*”
- s. 16-19: *Pamięć to nieodłączny element prawdy. Z dr. hab. Bogusławem Paziem z Zakładu Historii Filozofii Nowożytnej Instytutu Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego rozmawia Marek Zygmunt*
- s. 20: Ks. Witold Józef KOWALÓW, Ks. Wiktor Oraczewski (1870-1941)
- s. 21-23: Regina SMOTER GRZESZKIEWICZ, *Lekcja historii*
- s. 24-25: Krzysztof WOJCIECHOWSKI, *100. numer „Wołania z Wołynia”*
- s. 26-27: *List Blumy Sztirnberg*
- s. 28: Alf SOCZYŃSKI, *Wołyńska Atlantyda*
- s. 29-30: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *69/70. numer „Wołynia i Polesia”*
- s. 31: Anna KUŚNIAREK, „*Ślepcy idą do nieba*”. *Nowa powieść Stanisława Srokowskiego*
- s. 32-33: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Jeszcze o parafii w Ptyczy*
- s. 34: Krzysztof KOŁTUN, *Pamięć o męczennikach Kresów*
- s. 35-36: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Nowe krzyże wokół Huty Stepańskiej*
- s. 37: *Szema Jisrael*
- s. 38-39: Jacek BORZĘCKI, *Polskie krzyże na Wołyniu*
- s. 40-41: Zbigniew BURZAK, *Spotkanie po latach*
- s. 41: Zbigniew BURZAK, *** *(Tu w woronczyńskim dole), Pożegnanie Wołynia*
- s. 42-43: *Pogrzeb polskich ofiar ukraińskich nacjonalistów*
- s. 44-45: Wiktor CHOMICZ, *Przy wjeździe do Lubieszowa*
- s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Jan Zamoyski 1654 –1655*
- 

Słowo Pasterzy

LIST PASTERSKI

RZYMSKOKATOLICKIEGO EPISKOPATU UKRAINY

ZAPOWIADAJĄCY

I KRAJOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY

XIV Niedziela Zwykła – Zakończenie Oktawy Uroczystości

Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej – 4 lipca 2011 roku

Umiłowani Bracia i Siostry!

1. Zapowiedź I Krajowego Kongresu Eucharystycznego

Obecny rok 2011 jest szczególnym czasem dla Kościoła Powszechnego oraz dla Kościoła Katolickiego na Ukrainie: beatyfikacja Jana Pawła II, 10. rocznica Jego pielgrzymki na Ukrainę oraz 20. rocznicę odnowienia struktur Kościoła Katolickiego na Ukrainie.

Pragnąc upamiętnić te wydarzenia oraz odnowić i ożywić nasze życie religijne postanowiliśmy, zgodnie z zaleceniami Papieży, zorganizować Kongres Eucharystyczny. Stąd też dziś, w niedzielę kończąca tradycyjną Oktawę Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa zapowiadamy I Krajowy Kongres Eucharystyczny Kościoła Rzymskokatolickiego w Ukrainie, który odbędzie się w dniach od 26 maja do 3 czerwca 2012 roku. Miejscem rozpoczęcia Kongresu będzie Kijów. W następnych dniach będą świętować poszczególne diecezje i parafie. Zakończenie Kongresu dokona się we Lwowie 3 czerwca 2012 roku. Kongres Eucharystyczny jest wydarzeniem o charakterze religijnym; jest szczególnym przejawem kultu eucharystycznego, zgromadzeniem Ludu Bożego wokół żywego Jezusa Chrystusa, wyjątkową okazją do gorącej modlitwy, adoracji i refleksji nad wielko-



ścią otrzymanego Daru. Chodzi również o umocnienie i ożywienie więzi Ludu Bożego z Jezusem Chrystusem, wspólne oddanie czci Jezusowi Chrystusowi żyjącemu w Kościele oraz podjęcie aktualnych wyzwań ewangelizacyjnych.

Temat Kongresu został zaczerpnięty z Listu do Hebrajczyków: „*Jezus Chrystus – wczoraj i dziś, ten sam także na wieki*” (Hbr 13,8). Stanowi on nawiązanie do historycznych przeżyć, a równocześnie zwraca uwagę na „*zbawcze dziś*” oraz ukierunkowuje na przyszłość. W Naj-

świętym Sakramencie Ołtarza mieści się bowiem zbawcza przeszłość i teraźniejszość, jak i otwarcie na eschatologiczną przyszłość.

Czas przygotowania do Kongresu obejmie siedem miesięcy, poczynając od września bieżącego roku i będzie dotyczył refleksji na temat relacji Eucharystii do pozostałych Sakramentów. Tej tematyce będą poświęcone specjalne kazania i katechezy. Zachęcamy do obfitszego karmienia się Słowem Bożym, sięgnięcia do literatury religijnej, czasopism, wykorzystania katolickich programów radiowych i telewizyjnych oraz materiałów zamieszczonych w Internecie. Nade wszystko prosimy o żarliwą modlitwę osobistą i wspólnotową.

2. „Chrystus – wczoraj i dziś”

Eucharystia została ustanowiona podczas Ostatniej Wieczerzy w kontekście obrzędowej uczty, która była pamiątką historycznego wydarzenia kształtującego lud Izraela, jakim było uwolnienie z niewoli egipskiej. Ta uczta była pamiątką przeszłości, ale równocześnie zapowiedzią przyszłego uwolnienia. „*Ilekroć na ołtarzu sprawowana jest Ofiara Krzyżowa, dokonuje się dzieło naszego Odkupienia*” (KK 3).

Sakramentalne uobecnienie Ofiary Chrystusa, uwieńczonej Jego zmartwychwstaniem zakłada Jego obecność. To właśnie w Eucharystii w sposób szczególnie spełniają się słowa Chrystusa: „*Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mt 28,20). W Najświętym Sakramencie Ołtarza pod postaciami chleba i wina jest obecny cały Chrystus, Bóg-Człowiek prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie (por. DH 1636, 1651).

Przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa zmierza do Komunii

Świętej. Eucharystia to prawdziwa Uczta, na której Chrystus ofiaruje Siebie jako pokarm: „*Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem*” (J 6,55).

Obecność Jezusa w Eucharystii przedłuża się poza Mszą Świętą. Do pielęgnowania adoracji Najświętszego Sakramentu wielokrotnie zachęcał Jan Paweł II. W Liście Apostolskim „*Mane nobiscum Domine*” pisał: „*Obecność Jezusa w tabernakulum winna stanowić jakby biegun przyciągania dla coraz większej liczby dusz w Nim zakochanych, zdolnych przez długi czas słuchać Jego głosu i niemal odczuwać bicie Jego serca*” (MND 18).

Samo słowo „Eucharystia” oznacza dziękczynienie. Wdzięczność pozwala dostrzec wielkość darów otrzymanych od Boga. Pierwsi chrześcijanie ciągle zdumiewali się cudownym faktem, że miłość Boża zniżyła się do nich w Jezusie Chrystusie, aby dokonać dzieła Odkupienia. Podczas Kongresu Eucharystycznego chcemy uwielbiać Boga i dziękować Mu za wielkie dzieła, których dokonał w naszych czasach i na naszych ziemiach. Będziemy więc dziękować za odzyskaną wolność i możliwość praktykowania wiary, za odradzające się życie religijne, za odnowione struktury i instytucje kościelne, za nowe diecezje, seminaria, domy zakonne, parafie, za odnowione i nowowytbudowane świątynie, za biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane, za wszystkich zaangażowanych w ruchach kościelnych, za możliwość rozwinięcia działalności charytatywnej i wychowawczej, za wszystkich wiernych, aktywnie uczestniczących w życiu Kościoła.

Pamiętamy czasy, kiedy trzeba było podejmować heroiczne wysiłki, aby dotrzeć do kapłana. Dziękujemy Bogu za kapłanów, którzy z wielkim narażeniem zdrowia, a nawet życia, starali się dotrzeć

z posługą sakramentalną do jak największej liczby wiernych. Wielu spośród nas mogłoby konkretnie, z imienia, wymienić tych bohaterskich kapłanów, którzy służyli wiernym w tych najtrudniejszych czasach. Nie możemy też pominąć wiernych, którzy za cenę doznawanych represji starali się przekazać wiarę swoim dzieciom. Iluż spośród kapłanów i wiernych świeckich swoją wierność przypieczętowało morderczą pracą i udręką w łagrach, a nawet męczeńską śmiercią. Wspominał ich Papież Jan Paweł II w Kijowie 24 czerwca 2001r.: *„Ziemia ukraińska, przesiąknięta krwią męczenników, dziękuję ci za przykład wierności Ewangelii, jaki dałaś chrześcijanom z każdej części świata. Tak wielu twoich synów i córek dochowało wierności Chrystusowi i za swą konsekwencję wielu z nich złożyło najwyższą ofiarę. Ich świadectwo niech będzie dla chrześcijan trzeciego tysiąclecia przykładem i źródłem energii”*.

Świadectwo tych męczenników i bohaterów wiary na naszych ziemiach stanowi dla nas wielkie zobowiązanie, które podczas Kongresu chcemy na nowo przemyśleć i podjąć. Chodzi nam szczególnie o pogłębienie eucharystycznej świadomości żyjącego i zbawiającego Chrystusa. Szczególną uwagę pragniemy zwrócić na chrześcijańskie przeżywanie niedzieli, o czym tak dobitnie przypomniał nam Papież Jan Paweł II w Liście Apostolskim *„Dies Domini”*. Właściwe przeżywanie niedzieli posiada szczególnie ważne znaczenie dla rodziny: *„Chrześcijańskie rodziny w zgromadzeniu niedzielnym znajdują jeden z najbardziej wyrazistych znaków swej tożsamości i „posługi” jako „kościół domowy”, gdy rodzice przystępują wraz z dziećmi do jednego stołu słowa i chleba życia”* (DD 36). Chcemy zachęcić również do korzystania z możliwości uczestnictwa w Eucharystii w dni



powszednie, ona jest bowiem *„źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego”* (KK11).

3. *„Jezus Chrystus, Ten sam na wieki”*
(por. Hbr 13,8)

Chrystus, jako jedyny Zbawiciel świata, swoim zbawczym dziełem ogarnia nie tylko naszą przeszłość i teraźniejszość, nasze *„wczoraj i dziś”*. Do Niego należy przyszłość. Aklamacja, którą wierni po przeistoczeniu odpowiadają na słowa kapłana: *„Oto wielka tajemnica wiary”* kończy się słowami: *„oczekujemy Twego przyjścia w chwale”*. W adhortacji *„Sacramentum Caritatis”* Papież Benedykt XVI pisze: *„Uczta eucharystyczna, w której głosimy śmierć Pana, wyznajemy Jego zmartwychwstanie i oczekujemy Jego przyjścia, jest zadatkiem przyszłej chwaly, w której również i nasze ciała będą uwielbione. Celebryjąc Pamiątkę naszego zbawienia, wzmacnia się w nas nadzieja zmartwychwstania ciał oraz możliwość spotkania twarzą w twarz z tymi, którzy*

przed nami odeszli ze znakiem wiary” (SC 32). Kto karmi się Chrystusem w Eucharystii posiada „zadatek przyszłej chwały” i życie wieczne już tutaj na ziemi: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Największym szczęściem dla wierzącego jest możliwość przyjęcia Komunii Świętej jako Wiatyku, czyli pokarmu na drogę do wieczności. Dołóżmy wszelkich starań, aby nasi chorzy mogli często, a zwłaszcza w niebezpieczeństwie śmierci, posilać się Jezusem Eucharystycznym.

Pragniemy podjąć również zachętę Bł. Jana Pawła II, aby postawy eucharystycznej uczyli się w szkole Maryi, którą nazywa „Niewiastą Eucharystii”: „Patrząc na Nią – pisze – poznamy przemieniającą moc, jaką posiada Eucharystia. W Niej dostrzegamy świat odnowiony w miłości” (EdE62). Eucharystia została nam dana, ażeby całe nasze życie, podobnie jak życie Maryi, było jednym „Magnificat” (EdE 80). Wstawiennictwu Matki Najświętszej oraz Świętych Patronów: Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorzdzowskiego zawierzamy owoce Kongresu Eucharystycznego, jakimi ma być przede wszystkim dawanie świadectwa wiary w naszym codziennym życiu, „zawsze gotowym do obrony wobec każdego, kto domaga się od nas uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest” (por. 1P 3,15).

W dzisiejszej Ewangelii Jezus kieruje do nas wezwanie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Niech te słowa towarzyszą nam przez cały czas przygotowania do Kongresu i podczas jego przeżywania. Przychodźmy do Niego i uczmy się od Niego, a w Jego Sercu znajdziemy prawdziwy pokój, radość i siłę do naśladowania Jego cichości i pokory oraz ustawicznej gotowości

wypełniania Woli Ojca Niebieskiego w naszym życiu. Miłość do Jezusa Eucharystycznego jest zawsze sprawdzianem autentyczności naszej wiary i prawdziwej odnowy duchowej.

Zwracamy się z prośbą o modlitwę, aby nadchodzący Kongres Eucharystyczny trafił do umysłów i serc jak największej liczby wiernych. Wyznajmy z wiarą i miłością, że tylko Jezus Chrystus jest jedynym i prawdziwym Zbawicielem świata.

Na czas przygotowania do Kongresu Eucharystycznego oraz jego przeżywania z serca udzielamy Wam, Bracia i Siostry, pasterskiego błogosławieństwa: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Konferencja Rzymsko-Katolickich
Biskupów Ukrainy

Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 2011 roku



Z życia Kościoła na Wołyniu

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
W KATEDRZE ŁUCKIEJ

W niedzielę, 10 lipca 2011 r. odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w katedrze łuckiej za zamordowanych w czasie Rzezi Wołyńskiej w 1943 roku. Z tej okazji w kościołach diecezji łuckiej zostało przeczytane Słowo Biskupa Marcjana do wiernych diecezji z okazji 68. rocznicy Wołyńskiej Tragedii.

Uroczystej Mszy św. żałobnej w języku łacińskim – „*Missa pro defunctis (Requiem)*” – przewodniczył J.E. ks. bp Marcjan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej. Współkoncelebrowali księża: ks. kan. Władysław Czajka – dziekan rówieński, ks. kan. Wiktor Makowski – kanclerz kurii diecezjalnej w Łucku, ks. kan. Andrzej Puzon z Hrubieszowa, ks. kan. Witold Józef Kowalów z Ostroga, ks. Włodzimierz Nesterenko, ks. Jerzy Pohnerbyka z Ołyki, ks. Tadeusz Żurawski z Łodzi. Obecny był Tomasz Janik – konsul generalny RP w Łucku.

W okolicznościowym kazaniu ks. bp Marcjan Trofimiak podkreślił, iż nic nie usprawiedliwia łamanie przykazania Bożego „*nie zabijaj*”.

Nabożeństwo zostało uświetnione śpiewem chłopięcego chóru „*Pueri Cantores Sancti Nicolai*” pod dyrekcją ks. Stanisława Adamczyka z bazyliki pw. św. Mikołaja w Bochni (diecezja tarnowska, Polska).

Pod koniec uroczystości konsul Tomasz Janik dokonał dekoracji Franciszki Prus z Włodzimierza Wołyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „*Polonia Restituta*”, który został jej przyznany jeszcze w 2008 r. przez Prezydenta Polski śp. prof. Lecha Kaczyńskiego.



Na zakończenie uroczystości zostały zaśpiewane responsorium „*Libera me*”, i pieśń wielkanocną „*Zwycięzca śmierci*”. Bp Marcjan pokropił wodą święconą i okadził symboliczny cmentarz ustawiony w tym dniu w prezbiterium łuckiej świątyni katedralnej.

W poniedziałek, 11 lipca 2011 r., w wielu miejscach na Wołyniu odbyły nabożeństwa żałobne na zbiorowych mogiłach osób zamordowanych w 1943 roku. Oba towarzystwa kultury polskiej w Łucku zorganizowały wyjazdy dla chętnych do Kisielina i Pawliki (dawniej Poryck).

Nabożeństwa w katedrze łuckiej, świątyniach parafialnych diecezji łuckiej i na cmentarzach, są wyrazem modlitwnej pamięci o naszych braciach i siostrach, których życie zostało w niehumaniczny sposób przerwane. Modlono się za ofiary, ale także o przebaczenie dla oprawców.

ks. Witold Józef Kowalów
fot. Włodzimierz Filarowski



Dignum et iustum est

OBCHODY KRWAWEJ NIEDZIELI W ŁUCKU W CIENIU 68 KRZYŻY

„*Dignum et iustum Est*” („*Godne to i sprawiedliwe*”) – te słowa z liturgii Mszy św. w języku łacińskim jak najlepiej oddają duch obchodów kolejnej rocznicy Krwawej Niedzieli w katedrze pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. Godnie i w duchu sprawiedliwości, zgromadzeni na żałobnej uroczystości oddali hołd niewinnie pomordowanym na ziemi wołyńskiej, na której straszliwe piekło rozpełtało się 11 lipca 1943 r. Była to druga niedziela lipca. Od kilku lat na mocy rozporządzenia ordynariusza diecezji łuckiej ks. bp. Marcjana Trofimiaka, w każdą drugą niedzielę lipca we wszystkich świątyniach katolickich sprawowana jest żałobna Msza św., podobnie jak w Dzień Zaduszny. Prastara katedra – matka kościołów łuckich – zamienia się w tym dniu na symboliczny cmentarz – przed ołtarzem płoną znicze, księża podobnie jak na Mszy pogrzebowej ubrani są w czarne ornaty, oddające głęboką żalobę, a wokół ołtarza i w nawach kościoła 68 krzyży – przypominające 68. rocznicę strasznego ludobójstwa, które przed laty w tym Dniu Pańskim zabrało życie licznym tysiącom chrześcijan, zamieszkującym tę ziemię.

Pod brzmienie smętnego requiem, szczególnie dostojnie wykonanego przez goszczący w Łucku chór chłopięco-męski „*Pueri Cantores Sancti Nicolai*” z Bochni, kapłani diecezji pod przewodnictwem ks. bp. Marcjana Trofimiaka rozpoczęli Najświętszą Ofiarę, sprawowaną w tym dniu w uniwersalnej, majestatycznie brzmiącej, łacinie. Wśród dostojnych gości znaleźli się m.in. sprawdzony wieloletni przyjaciel Kościoła Łuckiego ks. prałat Andrzej

Puzon, proboszcz z parafii hrubieszowskiej; sędziwy kapłan z Łodzi Tadeusz Żurawski SDB, który w 1934 r. tutaj, w katedrze łuckiej, przyjął pierwszą Komunię św.; rodziny ofiar i świadkowie tych straszliwych wydarzeń, wśród których należy szczególnie wymienić „*strażniczkę pamięci o Wołyniu*” p. Franciszkę Prus, a także pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele z konsulem generalnym Tomaszem Janikiem.

Do zebranych w kościele Ukraińców i Polaków ks. bp. Trofimiak zwrócił się ze słowem pasterskim, odwołującym się do nauki bł. Jana Pawła II o potrzebie pozostawienia bolesnej przeszłości w relacjach między narodami i potrzebie budowania wspólnej przyszłości. Może to być jednak urzeczywistnione w sytuacji poznania Prawdy i rozliczenia tragicznych doświadczeń. Jest to chrześcijański obowiązek, wynikający z przykazania miłości. „*Dramat Wołynia*” jest zaprzeczeniem wielowiekowego ducha relacji między narodami, zamieszkującymi tę ziemię, tradycji, która kształtowała tujejszą historię, głęboko zakorzenioną w chrześcijaństwie. Ksiądz biskup zapewnił zebranych, że Kościół Łucki nie przestanie pielęgnować pamięci w prawdzie o tych dramatycznych wydarzeniach, nie przestanie się modlić za ofiary rzezi, a również za oprawców.

Zapewnienie to jest ważne w tej chwili, kiedy „*prawda o Wołyniu*” jest wstydlivym tematem na Ukrainie i w relacjach politycznych między naszymi państwami. Trzeba wyraźnie powiedzieć, iż w tym dniu tylko katedra i nieliczne świątynie



Okolicznościowa dekoracja w katedrze łuckiej Fot. Włodzimierz Filaorowski

rzymskokatolickie były na całym Wołyniu jedynymi wysepkami, gdzie pochylano się nad tą tragedią. Nie zadrażniała ona wrażliwości ogółu społeczeństwa, nie było żadnych wzmianek w przestrzeni publicznej i akcji upamiętniających niewinne ofiary. Pamiętajmy jednak, że nieliczne i skazane przez włodarzy komunistycznych świątynie katolickie, po kilkudziesięciu latach totalitaryzmu, przetrwały się w wielomilionowy Kościół, zajmujący godne miejsce w życiu duchowym wolnej Ukrainy. Pozwala to żywić nadzieję, iż trwając w Prawdzie, uda się doprowadzić do oczyszczenia bolesnej pamięci i tworzenia prawdziwego braterstwa między narodami od wieków zespolonymi ze sobą wielorakimi więzami.

Po liturgii konsul Janik dokonał dekoracji Krzyżem Kawalerskim Orderu

Odrodzenia Polski pani Franciszki Prus. A następnego dnia, w rocznicę rzezi, zorganizowane przez środowiska katolickie pielgrzymki udały się do dawnych miejsc kaźni, żeby po południu uczestniczyć we Mszy św., sprawowanej w zdewastowanym kościele w Kisielinie przez biskupa łuckiego.

„Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”.

Włodzimierz Osadczy
Centrum UCRAINICUM KUL

[„Kurier Galicyjski” nr z 13 (137)
z 15-28 lipca 2011 r., s. 1.]



Państwo - Kościół

KOŚCIOŁY PRZECIW ARESZTOWANIU JULII TYMOSZENKO



Przedstawiciele ukraińskich Kościołów protestują przeciwko aresztowaniu byłej premier Julii Tymoszenko. Do zatrzymania doszło w dniu 5 sierpnia 2011 r. w Kijowie na wniosek sędziego Rodiona Kiriejewa.

Właśnie do niego skierował swój protest kijowsko-halicki arcybiskup większy Swiatosław Szewczuk. Głowa Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej zwraca uwagę, że Tymoszenko należy do czołowych działaczy politycznych Ukrainy, „dlatego zastosowanie wobec niej tak drastycznych środków wywołuje poważne napięcie społeczne i pogłębia istniejące podziały”. Abp Szewczuk przypomina też o negatywnych międzynarodowych skutkach takiego posunięcia, które ukazuje Ukrainę „jako państwo o wybiórczym wymiarze sprawiedliwości”.

Wcześniej za uwięzioną Julią Tymoszenko wstawił się patriarcha Filaret, głowa niekanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego. Również on zwracał uwagę na grożący krajowi wzrost napięć społecznych oraz

na osłabienie autorytetu Ukrainy na arenie międzynarodowej.

Z kolei Ukraiński Uniwersytet Katolicki wyraził obawy o przyszłość demokracji na Ukrainie. Rektorat uczelni wydał w imieniu całej wspólnoty akademickiej specjalne oświadczenie w związku z sytuacją polityczną, jaka wytworzyła się po aresztowaniu Julii Tymoszenko. W dokumencie zwraca się uwagę na międzynarodową izolację, w jakiej znalazła się Ukraina rządzona przez prezydenta Wiktora Janukowycza. *„Więzienie przywódców opozycji, nieadekwatne używanie siły oraz ignorowanie konstytucyjnych praw i swobód stawiają nasz kraj w sytuacji zagrożenia autorytaryzmem”* – czytamy w oświadczeniu. Jego autorzy wzywają władze do zwolnienia zatrzymanych osób i do przywrócenia państwa prawa, wyrażając zarazem solidarność z zatrzymanymi opozycjonistami. Apelują również do wszystkich Kościołów i wspólnot religijnych Ukrainy o zaangażowanie na rzecz sprawiedliwości.

Radio Watykańskie

Wierzyć w Chrystusa

PRAWO DO WOLNOŚCI

Wychowywanie

Na jednej z lekcji etyki rozmowa ze-
szła na temat wychowywania dzieci. Zde-
cydowana większość tak dziewcząt, jak
chłopców opowiedziała się za surowym
kierunkiem wychowawczym. Niestychnie
mnie to zaskoczyło. Jestem jak najdal-
szy od rygoru wojskowego w domu.

U Londona spotykamy parę razy opi-
sy tresury półdzikich psów. Bito je kijami,
czasem do utraty przytomności, tak że
trudno było dopatrzeć się kształtu ciała
pod skrzepami krwi. To systematyczne bi-
cie dawało w krótkim czasie jakieś posłu-
szeństwo. Najprostszy, najszybciej dający
wynik sposób „wychowania”. Ale gdy
strach zniknie?

Wobec człowieka także można stosowa-
ć podobne metody wychowawcze, jak
wobec zwierząt. Niektórzy je stosują. Aże-
by wytworzyć atmosferę strachu, można
posługiwać się w wypadku człowieka bi-
ciem albo metodą jeszcze dla niego strasz-
niejszą: krzykiem. Zrobić awanturę córce
albo synowi w sklepie, na klatce schodo-
wej, na ulicy, w klasie. Awantury w domu:
zaobserwuj reakcję dziecka, które pod-
biega do okna, aby je zamknąć. Słuchaj
jak mówi roztrzęsione: „*Wolałabym, żeby
mnie zbila*”. Rodzi się strach przed awan-
turami i nienawiść do tego, kto te awan-
tury wszczyna. Co będzie, gdy zniknie tama
strachu? Pozostanie nienawiść i ślepy pęd
do tego wszystkiego, co było zakazane,
czego bronił strach. Jak ćma lecąca w pło-
mień świecy. Zacznie się bardzo dużo zła,
nieskończone głupstwa.



„*Mario Matko Boża módl się za nami*”

ikona wyszyta w lagrze przez

Olę Andruszczyszyn

Fot. Wirtualne Muzeum GULAG-u

Istnieje jeszcze drugi aspekt tej sprawy: rozwój osobowości człowieka. Gdyby nawet w życiu wychowanego zbyt surowo dziecka faktycznie do najgorszego nie doszło, gdyby nawet strach w jakiś sposób zapobiegał katastrofie moralnej, to jak wygląda psychika człowieka wychowanego w przesadnym rygorze domowym?

Wiesz, komu jest najtrudniej normalnie żyć? Temu, za kogo myślał zawsze i decydował ktoś inny. On sam mógł spać spokojnie.

Tak nie może być w rodzinie. Rodzina ma wychowywać do życia samodzielного.

Gdy chcesz kogoś nauczyć jeździć na rowerze, początkowo wsadzasz go z

trudnością na siodełko, ustawiasz nieporadne stopy na pedałach, musisz użyć dużej siły, aby się nie przewrócił. Trzeba trzymać mocno za siodełko i kierownicę. Ale potem, gdy uchwyci równowagę, wystarczy przytrzymać go za siodełko, a jeszcze później tylko towarzyszyć, nie podtrzymując. W końcu przyglądasz się, jak on coraz lepiej daje sobie radę. Gdybyś chciał go ciągle trzymać za siodełko, nie nauczysz go nigdy jeździć. Podobnie rzecz się ma z wychowaniem.

Trzeba młodemu człowiekowi dawać coraz więcej swobody, stawiać coraz bardziej samodzielne zadania, trzeba mu coraz bardziej ufać, wierzyć w jego człowieczeństwo, w jego trafne wybieranie między złem a dobrem: niech się staje coraz bardziej człowiekiem. Oczywiście nie wolno go spuszczać z oczu, ale nie wolno też kępować jego samodzielności, bo po-

zostanie kaleką na całe życie. Bo gdy dasz ją za późno, to tak jak gdybyś żądał od ptaka, aby latał, gdyś mu przez miesiące związywał skrzydła. To tak, jakby dziecku kazano chodzić, gdy przez lata leżało w łóżku. Upadnie i rozbije się.

Czy może za wcześnie poruszam z tobą tematy wychowania młodszego pokolenia? Nie, na pewno nie za wcześnie. To nic, że aktualnie nie stoi przed tobą problem wychowania własnego dziecka. Ale każdy jest na swój sposób odpowiedzialny za atmosferę wychowawczą, która kształtuje się w społeczeństwie. Oczywiście w wypadku, gdy masz młodsze rodzeństwo, wpływ ten jest „namacalnie” stwierdzalny.

(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

Wołyńska gawęda

FURMANKA DO ZDOŁBUNOWA

Ma chère musisz wiedzieć o tym, że kiedy kazano nam jako pamieszczykom spakować się, przyszli starzy gospodarze. Stanęli przed dworem gromadą, za nimi cała wieś. Anton wystąpił i do komandira powiada:

– Uona nam buła matuszka, mat’ radnaja. Nie damy jej ruszyć. Toć oni wszyscy za starzy, by gdzieś po obcych kątach się wycierać. Ona nam nigdy żadnej krzywdy nie zrobiła.

– Taki prykaz – powiedzieli przedstawiciele władzy.

– Czort swoje, baba swoje. Nie skrzywdziła nikogo. Cała wieś poświadczy.

– Czto budiete z nieju diełat?? – spytali.

– Zostaną z nami.



– We dworze zrobicie szkołę, ziemię rozbierzecie między siebie, z czego bę-

dzie żyć? – dziwił się.

– My im życie damy. Z głodu nie pomrą. Ale niech umierają wśród nas.

– A czort z wami! Pamieszczykow wam żal!

I tak Stadniccy chłopci dali mi lekcję. Nie śmiałam popatrzeć im w oczy. Oddział odjechał, tłum w milczeniu poszedł w kierunku wsi, Staś z Minią wrócili do domu, a ja stałam ze zwieszoną głową na ganku domu. Tyle razy przecież byłam wobec wielu z nich niesprawiedliwa, oschła, bezwzględna, może nawet okrutna. Nie wiedziałam nawet dobrze, jak mieszkają. We wsi przez całe życie byłam może w dwóch czy trzech chatach, gdy do chorych wzywano pomocy, a nie miałam kogo posłać. I ci prości ludzie nauczyli mnie, jak naprawdę powinna wyglądać miłość bliźniego. Ale wtedy ja w swej zacieklej dumie nie czułam tego, byłam tylko piekielnie urażona, że muszę korzystać z ich łaski.

Potem jeszcze raz miałam wielki dowód miłości bliźniego okazany mi przez mieszkańców Stadnik. Gdy banderowskie bandy coraz okrutniej poczynały sobie na całym Wołyniu, znów przyszli starzy gospodarze powiadając:

– Przed swoimi bronić was nie trzeba, bo nikt nie skrzywdzi. Przed bliskimi sąsiadami tak jak dotychczas i dalej byśmy bronili. Ale przed obcymi, których tu teraz w bandach pełno, obronić nie damy rady. Jeszcze i nas z dymem puszcza. Jutro furmanka was do Zdołbunowa zawiezie.

Byłam tak wzruszona, że niewiele brakowało, bym starego Antona pocałowała w rękę, mimo że stał przede mną w futrze mego dziada, trzymając w ręku laskę mego ojca, a stojący obok Hryć miał na głowie futrzaną czapkę Stasia.

Poszliśmy jeszcze raz popatrzeć z daleka na dom. Ostatnio już mieszkaliśmy w pokoiku na wsi, do którego przeprowadziliśmy się na żądanie starszych gospodarzy.

– Dwór za wsią, park duży, jak was zarazną – nawet i nikt nie posłyszysz. A we wsi będziecie wśród swoich.

W trójkę ukłękliśmy na ganku żegnając dom naszego dzieciństwa i młodości, oddając się w opiekę świętego Krzysztofa, patrona podróżnych. Potem we wsi trochę krzykliwych zawodzeń, godnych pokłonów tych najstarszych i najwierniejszych i oto wóz zaczął podskakiwać na wybojach. Jakże trudno powstrzymać łyzy siłą dławione...

Maryna Okęcka-Bromkowa



Wołyń w literaturze

„PRAWDZIWA PERŁA KRESOWEGO ŚWIATA”



Tekst „Furmanka do Zdołunowa” – świadectwo o bohaterskiej i ludzkiej, sprawiedliwej postawie mieszkańców wsi Stadniki k. Ożenina – zacerpnęliśmy z książki Maryny Okęckiej Bromkovej pt. „Sekretarzyk babuni” (wyd. II, Olsztyn 1973, s. 219-221). Maryna Okęcka-Bromkova (1922-2003) była czytelniczką i prenumeratorką „Wołania z Wołynia” w jego pierwszych latach istnienia. Ofiarowała nam tomik „Kresowe Madonny”, który powstał w stanie wojennym. W swej skromności nic nam nie wspominała o swej wołyńskiej przeszłości. Zresztą ona nie lubiła o tym opowiadać, chciała swą

przeszłość, jak wielu Wołyniaków, „zamknąć za sobą”. Dopiero p. Jadwiga Gulsawska z Krzemieńca zapytała mnie swego czasu czy znam przepiękne gawędy kresowe Maryny Okęckiej-Bromkovej zapisane w książce „Sekretarzyk babuni”. Ze wstydem przyznałem się, że nie znam. Przy kolejnej wizycie w Ostrogu p. Jadwiga Gulsawska sprezentowała mi jedno z wydań tej książki (Białystok 1994).

Maryna Okęcka-Bromkova urodziła się w 1922 r. w Uściługu na Wołyniu. Była córką Bronisława Okęckiego i Heleny Pomianowskiej. W Jazłowcu w powiecie buczackim w Zakładzie Sióstr Niepokalanek ukończyła Liceum Gospodarstwa Wiejskiego. Marynia, zwana Ciupeńką, wychowywała się jako półsierota w polskim dworze szlacheckim w Stadnikach. Tam na wskroś przesiąknęła kresową tradycją co znalazło wyraz w autobiograficznej powieści „Sekretarzyk babuni”. Jej bogata protektorka Babcia Duszka – Jadwiga Mogilnicka – jest nie tylko najciekawszą postacią powieści, ale to „prawdziwa perła kresowego świata” (Joanna Chłosta-Zielonka). Dama starannie wykształcona, obyta w świecie, znająca kilka języków obcych, na początku II wojny światowej prowadzi dwór w Stadnikach. Jeszcze w czasie zaborów prowadziła tajną polską szkołę dla dzieci. Później swój dwór, po I wojnie światowej, zamieniła w swego rodzaju dom opieki, gdzie otrzymało wychowanie około 30 dzieci zubożałych krewnych oraz dzieci nieszczęśliwych zagubionych w czasie zawieruchy wojennej. Jej majestatowi i autorytetowi ulegają

współpracownicy i oponenci.

Joanna Chłosta-Zielonka z Olsztyna w szkicu o pisarstwie gawędowym Maryny Okęckiej Bromkowej pisze m.in.:

„Zróżnicowane charakterologiczne, usytuowanie w innym czasie historycznym trzech narratorów osiąga Bromkowa umiejętnie różnicując ich język. Pradziadek Adolf używa jeszcze mowy XIX-wiecznej, w której jest wiele archaizmów (obaczyć, suponować). Widać upodobanie do łaciny i francuszczyzny, objawiające się licznymi przytoczeniami zwrotów ogólnie znanych. Nie brakuje także zwrotów ukraińskich, pojawiających się ze względu na kresowe usytuowanie. Wiele tu zmian w zakresie budowy zdania, np. szyk przestawny, odmiany wyrazów itp.

Babcia Duszka posługuje się polszczyzną literacką. Nie potrafi jednak zapanaować nad francuskimi wtrąceniami, które właściwie zaciemniają często logiczną wypowiedź. Nieobce są jej zwroty ukraińskie. W sposobie opowiadania znać jednak osobę wykształconą, świadomą zachodzących procesów politycznych i społecznych, znającą swoje miejsce i rolę w świecie.

Współczesnym językiem literackim posługuje się Ciupeńka, wspominając przeszłość, czuwa nad niepopadaniem w sentymentalizm i klikiwość. Jest rzetelna i bardzo konkretna w przekazie” (Chłosta-Zielonka, Joanna: *„O pisarstwie gawędowym Maryny Okęckiej-Bromkowej”*, [w:] *„Prace Językoznawcze”*. – 2008, z. 10, s. 25-36, cyt. s. 31). Myślę, że po takiej zachęcie wielu sięgnie po lekturę jej kresowej gawędy, tym bardziej, że *„Sekretarzyk babuni”* był wielokrotnie wydawany.

Maryna Okęcka-Bromkowa po ucieczce ze Stadnik znalazła schronienie we Lwowie. Był to trudny czas sowieckiej i niemieckiej okupacji miasta. W 1945 r. w ramach przymusowej ekspatriacji opu-

ściła to miasto. W latach 1945-1948 zatrudniona była w Bytomskich Zakładach Budowy Maszyn w Katowicach. Od 1948 roku zamieszkała w Olsztynie, gdzie podjęła prace w Banku Inwestycyjnym. W latach 1949-1955 była kierownikiem referatu tego banku. Od początku swego pobytu w Olsztynie interesowała się miejscowym folklorem. Z jej inicjatywy zostały zorganizowane izby regionalne i leśne w Jaśkowie, Parlezie Wielkiej, Rucianem-Nidzie, Spychowcie i Wrzesinie. W latach 1971-1981 była członkiem Związku Literatów Polskich, w latach 1972-1976 wiceprezsem. Od 1982 r. publikowała swe teksty w dwutygodniku katolickim *„Posłaniec Warmiński”*. Od 1989 r. była członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest autorką kilku setek audycji radiowych, zbiorów reportaży, przypowieści i powieści wspomnieniowych. Zmarła 15 października 2003 roku w Olsztynie.

Chociaż Maryna Okęcka-Bromkowa chciała, jak sama to ujęła *„zamknąć za sobą”* wołyńską przeszłość, to dzięki jej kresowej gawędzie mamy przejmujący obraz klimatu przestrzeni, której na imię Wołyń. Ilekroć jadę z Ożenina do Równego lub Korca przez Stadniki przypominam mi się *„Sekretarzyk babuni”*.

ks. Witold Józef Kowalów

Warto przeczytać:

„Maryna Okęcka-Bromkowa”, [w:] *„Leksykon kultury Warmii i Mazur”* // http://leksykonkultury.ceik.eu/index.php?title=Maryna_Ok%C4%99cka-Bromkowa

Chłosta-Zielonka, Joanna: *„O pisarstwie gawędowym Maryny Okęckiej-Bromkowej”*, [w:] *„Prace Językoznawcze”*. – 2008, z. 10, s. 25-36. // <http://dlibra.bg.uwm.edu.pl/Content/58/PraceJęzykoznawcze10.pdf>

Dziedzictwo

PAMIĘĆ TO NIEODŁĄCZNY ELEMENT PRAWDY

Z dr. hab. Bogusławem Paziem z Zakładu Historii Filozofii
Nowożytnej Instytutu Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego
rozmawia Marek Zygmunt

Dwutomowe dzieło autorstwa Siemaszków poświęcone ludobójstwu na Wołyniu było prawdziwym przełomem w procesie odzyskiwania przez powojenne pokolenia Polaków pamięci o historii Kresów Wschodnich.

W swojej pracy naukowej i publicystycznej wiele miejsca poświęca Pan zagadnieniom związanym z Kresami, szczególnie z ludobójstwem ukraińskim. Jak w tym kontekście ocenia Pan decyzję o przyznaniu dr Ewie Siemaszko i jej ojcu Władysławowi Nagrody Kustosa Pamięci Narodowej?

– Uważam to za bardzo ważne wydarczenie, którego znaczenie trudno przecenić. Zacznę od samego słowa „*kustosz*”, bo w odniesieniu do państwa Siemaszków ma to szczególną wymowę. Otóż pochodzi ono od łacińskiego „*Kustos*” – strażnik, ale także: nadzorca, badacz, obserwator. „*Kustosz pamięci*” to zatem ten, kto nadzoruje zachowanie ciągłości historycznego przekazu i jednocześnie bada, wydobywając na jaw, to, co zostało zapomniane lub ukryte. Dwutomowe dzieło autorstwa państwa Siemaszków poświęcone ludobójstwu na Wołyniu było prawdziwym przełomem w procesie odzyskiwania przez powojenne pokolenia Polaków pamięci o tamtej krwawej historii Kresów Wschodnich utraconych w wyniku II wojny światowej. To prawdzi-

wie „*benedyktyńska*” praca faktograficzna, dokumentująca przerażające świadectwo martyrologii Polaków, ale także Ormian, Żydów i sprawiedliwych Ukraińców. Publikacja ta przełamała nade wszystko zmowę milczenia wokół zbrodni dokonanej przez bandy OUN-UPA i ukraińską SS-Galizien. Była ona podyktowana polityczną poprawnością, którą Polsce narzucają Stany Zjednoczone i usłużne wobec nich m.in. środowiska dawnej Unii Wolności. Należy dodać, że Ewa Siemaszko nie zakończyła swojej pracy dokumentowania zbrodni na wspomnianym dwutomowym dziele, lecz nieustannie prowadzi kolejne badania na tym polu i ich wyniki ogłasza na licznych konferencjach i w naukowych periodykach. Przyznanie tej nagrody państwu Siemaszkom oznacza docenienie niezwykle ważnej roli pamięci historycznej Polaków w kształtowaniu naszej tożsamości, zarówno w skali jednostkowej, jak i zbiorowej (naród, państwo). Warto przypomnieć, że o związkach pamięci i tożsamości pisał w ostatnim dziesięcioleciu nie kto inny, ale m.in. Sługa Boży Jan Paweł II w pracy „*Pamięć i tożsamość*” (2005). Jako historyk filozofii pragnę przypomnieć, że już w zarania greckiej myśli filozoficznej, tj. w VI wieku przed Chrystusem, Grecy artykułowali istotny związek pamięci i prawdy. Z greckiego „*prawda*” to „*aletheia*” – słowo będące złożeniem przedrostka „*a*”, oznaczające-

go negację, oraz „lethe”, oznaczającego stan niepamięci i/lub niewiedzy. Prawda zatem dla Greków była synonimem stanu pamięci jako negacji niepamięci, zapomnienia. Z tej etymologii płynie dla nas niezwykle ważny wniosek, że pamięć jest nieodłącznym elementem prawdy, zaś prawda nie jest możliwa bez pamięci. I także z tej czysto filozoficznej, a nie tylko historycznej perspektywy praca państwa Siemaszków zasługuje na najwyższe uznanie.

Przeciwko przyznaniu nagrody występował prof. Andrzej Friszke, który zgłosił do tej nagrody doradcę Bronisława Komorowskiego Henryka Wujca. Domagał się także usunięcia z Kapituły Pawła Kurtyki.

– Przebieg obrad Kapituły znam z relacji ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który umieścił ją na swojej stronie internetowej. Skandalem można nazwać propozycję uhonorowania Nagrodą Kustosza Pamięci Narodowej Henryka Wujca, atakującego przed rokiem m.in. ks. Isakowicza-Zaleskiego, który z ogromną rzeszą Kresowian i osób niezwiązanych ze środowiskiem kresowym protestował przeciw wpuszczeniu do naszego kraju młodych banderowców z Ukrainy. Swoją drogą, czy to nie dziwne, że rzecznik IPN Andrzej Arseniuk odmówił mi udzielenia jakiegokolwiek informacji na temat przebiegu i wyników głosowania Kapituły odnośnie do przyznania wspomnianej nagrody? Jednocześnie po dziś dzień, inaczej niż było to w latach poprzednich, na portalu IPN nie umieszczono jakiegokolwiek informacji o jej przyznaniu. Ogromnym niesmakiem napawa mnie również informacja o zamiarach usunięcia z Kapituły syna śp. Janusza Kurtyki, którego ojciec nie tylko był laureatem Nagrody Kustosza Pamięci, ale również niezwykle zasłužo-



nym dla pracy IPN prezesem tej instytucji, bez której trudno dziś sobie wyobrazić badania nad historią najnowszej Polski. Takie działania są po prostu nieprzyzwoite.

Przygotowuje Pan obszerną publikację poświęconą ludobójstwu na Kresach. Co będzie ona zawierała i kiedy się ukaże?

– Przygotowuję do druku dość obszerny interdyscyplinarny tom pt. „*Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Przykład ludobójstwa na Kresach południowo-wschodnich II RP w latach 1939-1946*”. Duża część zebranego materiału to efekt ubiegłorocznej konferencji, która odbyła się pod tym samym tytułem na Uniwersytecie Wrocławskim. Łącznie w tomie znajdują się teksty dwudziestu sześciu autorów z: Polski, Kanady, USA, Niemiec, Holandii, Ukrainy i

Rosji. Wśród nich jest m.in. trzech prokuratorów z trzech oddziałów IPN, którzy napisali teksty o prawnej kwalifikacji działalności band OUN-UPA i ukraińskich oddziałów SS-Galizien. Trzykrotnie została orzeczona przez nich ta sama kwalifikacja: ludobójstwo. Jest to niezwykle ważne, gdyż zbrodnia tak kwalifikowana nie ulega przedawnieniu i stanowi kategorię prawa międzynarodowego, które daje Polsce duże uprawnienia przy badaniu jej okoliczności np. na terenie Ukrainy. Ponadto mamy w tym tomie podjęte takie zagadnienia, jak kwestia przemilczeń w historii stosunków polsko-ukraińskich lat II wojny światowej, problem tzw. polityki historycznej poszczególnych państw. Osobny rozdział stanowią świadectwa naocznych świadków banderowskiego ludobójstwa. Uwzględniliśmy także różne stanowiska, jakie na Ukrainie zajmują historycy wobec problemu ukraińskiego integralnego nacjonalizmu, który zrodził omawiane ludobójstwo. Oscylują one między radykalną negacją ideologii ukraińskiego faszystu i jego krytyką a aprobatą wyrażoną w zacieraniu genetycznego kontekstu i rozmiarów zbrodni. W tomie znalazło się także m.in. niezwykle ciekawe opracowanie poświęcone ukraińskim ofiarom OUN-UPA, które zostały zamordowane z powodu pomocy udzielonej Polakom. Spodziewam się, że tom ukaże się w końcu czerwca br.

Co Pana skłoniło do podjęcia tego tematu? Przecież na co dzień zajmuje się Pan dziejami filozofii siedemnastego i osiemnastego wieku?

– To prawda, zajmuję się przede wszystkim filozofią nowożytną. Interesuję się szczególnie kwestią prawdy i jej różnorodnych kryteriów w tym okresie. Prowadzę też ćwiczenia i wykłady na temat filozofii kłamstwa. Jedno i drugie zaś pozostaje w pewnym związku z tematem organizo-

wanej przeze mnie konferencji i publikacji na temat ludobójstwa. Bezpośrednim powodem podjęcia prac nad tym tomem było niezwykle groźne zjawisko manipulacji kategorią prawdy historycznej, które ma swoją bazę w postmarksistowskiej formacji znanej pod nazwą postmodernizmu. Postmodernistyczna manipulacja prawdą historyczną nie oznacza już zwykłego fałszowania historii przez wypowiadanie nieprawdziwych sądów o przeszłości, jak w przypadku np. zbrodni katyńskiej, ale realizowana jest niejako dwukierunkowo. Po pierwsze, prawdę klasycznie rozumianą jako zgodność myśli z rzeczą zastępuje się kategorią politycznej poprawności. W myśl postmodernistów, którym wtórują liczni politycy, prawdziwe jest to, co jest zgodne z aktualnym standardem politycznej poprawności. Chyba najbardziej wyrazistą jej formułę wypowiedział znany marksistowski historyk Jerzy Topolski. Pod koniec życia postulował on, aby klasyczną formułę prawdy zastąpić tzw. konsensusem, którego naczelnym kryterium miałyby być sprzyjanie „*umacnianiu się korzystnych przekonań*”. Korzystne przekonania zaś to inna nazwa dla przekonań „*politycznie poprawnych*”. Dawałoby to taki rezultat, że wszelkie opracowania, dokumentujące np. zbrodnie UPA, musiałyby zostać w myśl tego kryterium uznane za nieprawdziwe, gdyż mogą sprzyjać przekonaniom niekorzystnym dla stosunków polsko-ukraińskich. Wszak poprzedni prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko ogłosił bohaterami Ukrainy ludobójców: Romana Szuchewycza, Stepana Bandę wraz SS-Galizien i OUN-UPA. Drugą tendencją w postmodernistycznej historiografii wyraził ten sam wspomniany wcześniej marksista (po 1989 roku nagle stał się postmodernistą), który postulował, aby „*odrzucić przeświadczenie, że istnieje jakaś jedna prawda, do której w toku poznawania świata się zbliżamy, oraz przy-*

jąc punkt widzenia pluralizmu prawd”. W myśl tej zasady prawdą jest zarówno to, o czym możemy przeczytać w kolejnych opracowaniach IPN na temat zbrodni katyńskiej, jak i to, co o niej pisała wcześniej przez pół wieku sowiecka historiografia. Pomimo absurdalności i niezwykle szkodliwego charakteru takich poglądów, które historię zrównują z mitologią, są one wykładane w instytutach historii już od pierwszego roku studiów.

W tym kontekście ujawnia się niezwykle znaczenie pracy Siemaszków.

– Bezwzględnie tak. Mówi się, że aby kłamać, trzeba sztabów ludzi i ogromnych koncernów medialnych, aby zaś mówić prawdę, wystarczy głos pojedynczych osób. Państwo Siemaszkowie swoją książką potwierdzają tę tezę. Nie tylko nie wspierają ich żadne koncerny medialne, ale także instytucje państwowe w najmniejszym stopniu nie promują efektów ich mozolnej i niezwykle wartościowej pracy. A jej efekty są imponujące. Jesteśmy wdzięczni im za ten trud.

Wiem, że Pańska rodzina została także dotknięta ludobójstwem.

– Do zainteresowania się Kresami Południowo-Wschodnimi, a szczególnie ludobójstwem dokonany na Polakach, skłoniły mnie okoliczności, które wykraczają poza zagadnienia czysto teoretyczne. Moja rodzina ze strony mamy pochodzi z Kresów Południowo-Wschodnich (Oberbyn i Stanisławów). Teściowa, Stanisława Wiśniewska, jest rodowitą Wołynianką, która jako dziecko musiała uciekać w środku nocy w koszuli nocnej do lasu, aby ratować życie. Nigdy już nie wróciła do swego domu, który – jak tysiące innych – został rozgrabiony i umyślnie całkowicie zniszczony. Życie jej i jej rodzinie uratował nieznan Ukrainiec, który w ostatniej

chwili ostrzegł ich przed nadchodzącymi banderowcami. Część mojej rodziny, jak wiele innych żyjących na Kresach, została bestialsko zgładzona przez bandy OUN-UPA. W mojej najbliższej rodzinie były też osoby, które nie tylko były świadkami tych zbrodni, ale także w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej z bronią w rękę walczyły z upowskimi bandami. Nie mogę sobie darować, że w żaden sposób nie utrwaliłem ich bezpośrednich relacji. Z powodu ogromnej traumy po doświadczeniach banderowskiego ludobójstwa w moim rodzinnym domu – tak samo było w innych domach – unikano rozmów na temat Kresów. Był on podejmowany niemal wyłącznie okazyjnie, niejako przyciszonym głosem w rozmowach z sąsiadami. Niestety, z tego powodu wiele najbardziej podstawowych faktów dotyczących tamtych wydarzeń pozostaje dla mnie nieznanymi. Wiedzę o nich na zawsze zabrali ze sobą nieżyjący już członkowie mojej rodziny. To wszystko sprawia, że jako potomek Kresowian wypędzonych z ich wielowiekowych siedzib na Kresach, z których część została zamordowana przez bandy OUN-UPA, czuję wewnętrzną powinność, aby przyczynić się do zachowania pamięci i prawdy o tamtych czasach i ich ofiarach.

Dziękuję za rozmowę.

[„Nasz Dziennik” nr 97 (4028) z 27 kwietnia 2011 r.]



Kapłani diecezji łuckiej

KS. WIKTOR ORACZEWSKI

(1870-1941)

Kapłan diecezji łucko-żytomierskiej, a następnie łuckiej. Urodził się w 1870 roku. Świecenia kapłańskie przyjął w 1894 roku. Ukończył seminarium duch. w Żytomierzu. Za walkę z mieszanymi małżeństwami był represjonowany przez władze carskie (kary pieniężne, pozbawienie na pewien czas stanowiska duszpasterskiego, izolacja w klasztorze). W 1902 przebywał karnie w dawnym klasztorze oo. Franciszkanów w Żytomierzu (razem z ks. Marianem Tokarzewskim). W latach 1904-1906 był administratorem parafii Ptycza w dekanacie dubieńskim, a w 1907 parafii Bazalia w dekanacie krzemienieckim. Ponownie administrator parafii Ptycza (1910-1914). Administrator parafii Kumanowce w dekanacie lityńskim (1918). Napadnięty i poraniony przez bolszewików (po 1918 r.). Od początku lat dwudziestych pracował w diecezji łuckiej, kolejno jako administrator, a następnie proboszcz parafii Boremel w dekanacie dubieńskim (1923-1930). Obsługiwał wówczas również kaplicę w Kołodeżu wybudowaną w 1928 r. na koszt Jana Wysockiego. Administrator parafii Złoczówka w tym samym dekanacie, gdzie obsługiwał także kaplicę w wiosce Bilcze (1923-1930). Wicedziekan dubieński (1932). Proboszcz parafii Beresteczko (wówczas) w dekanacie dubieńskim (1931-1934), gdzie obsługiwał także kaplicę w wiosce Werbeń. Administrator parafii Tesłuhów w tym samym dekanacie (1931-1934). Proboszcz kolegiaty ołyckiej w dekanacie łuckim i administrator parafii Długoszyja w tym samym

dekanacie (1935-1936). Proboszcz parafii Wiśniowiec Stary w dekanacie krzemienieckim i administrator parafii (1936-1941). Zmarł na Wołyniu 18. I 1941 roku. Pogrzeb odbył się 20. I tr. – wzięło w nim udział sześciu księży, okolicznych proboszczów, i dwóch zakonników karmelitów bosych z klasztoru w Wiśniowcu Nowym. Kanonik honorowy ołycki (1926).

ks. Witold Józef Kowalów

Literatura:

Maria Dębowska, Leon Popek, „*Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945*”, Lublin 2010, s. 207; Ks. Roman Dzwonkowski SAC, „*Losy duchowieństwa polskiego w ZSRR 1917-1939. Martyrologium*”, Lublin 1998, s. 383; „*Elenchus Ecclesiarum et Cleri Saecularis et regularis Dioecesis Luceoriensis pro Anno Domini...*” (dalej: EDL) 1929, s. 13, 33, 37; EDL 1932, s. 13, 25, 41, 47; EDL 1933, s. 13, 25, 42, 48; EDL 1937, s. 13, 39, 40; EDL 1938, s. 13, 39, 40; „*Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941-1944*”, oprac. Maria Dębowska, Biały Dunajec – Lublin – Łuck – Ostróg 2005, s. 36; Ks. Marian Tokarzewski, „*Przyczynek do historii męczeństwa Kościoła rzymsko-katolickiego w diecezjach kamienieckiej i łucko-żytomierskiej 1863-1930*”, Łuck 1933, s. 24; „*Zarys dziejów diecezji łuckiej od 1. IX 1939 r. do ostatnich czasów*”, mps, [bmw] 1975, s. 26.



Napisali do nas

LEKCJA HISTORII

Prezentowane poniżej relacje przekazała mi pochodząca z pow. hrubieszowskiego kobieta, którą spotkałam zupełnie przypadkowo, a może takie było zrządzenie losu, by w minimalnym chociaż stopniu zasygnalizować trudne wątki naszej polskiej historii na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat.

Pamiętam czasy komunistyczne w latach sześćdziesiątych (ja jestem z roku 1942), to mógł być rok 1953 lub 1954, może już zmarł Stalin, ale Bierut żył i mój tato został aresztowany. Osadzony w więzieniu najpierw w Hrubieszowie, a później w Zamościu. Pozbawiony został wolności na rok czasu za to, że nie był już w stanie oddać tzw. kontyngentu (resztek zboża, chodziło o pszenicę).

Raz byłam z moją drugą mamą (tato ożenił się drugi raz) na widzeniu u mojego taty. Wyszedł po długim czasie, bardzo brudny, we flanelowej koszuli, bardzo długie włosy, broda, której nigdy nie nosił. Bardzo chudy i mówi do mojej mamy: Weronka, sprzedaj krowę i oddaj resztę pszenicy, bo stąd nigdy nie wyjdę. A mama powiada: przecież dzieci już nie będą miały mleka. A ojciec, trudno, jak wyjdę to coś poradzimy. Mama sprzedała tę krowę, kupiła pszenicę, oddała kontyngent i wypuścili mojego ojca. Opowiadał, bo tego faktu nie pamiętam – w Wigilię o 2.00 w nocy piechotą przyszedł około 60 km. Pochodziliśmy z hrubieszowskiego z miejscowości Gródek nad Bugiem. W tym Gródku mieszkaliśmy, tam spędziłam dzieciństwo, chodziłam do szkoły podstawowej.

Okupację znam tylko z opowieści mojego taty. Mieszkaliśmy we Włodzimierzu Wołyńskim. Na Wołyniu byliśmy osiedleni, dlatego, że mój dziadzio (pochodził z lubelskiego), ale tam wyjechał z rodziną, ja nie wiem dlaczego. Mieszkali nie w samym Włodzimierzu tylko w Marcelówce, 2 czy 3 kilometry od Włodzimierza. Dziadkowie wyjechali bardzo dawno chyba w XIX wieku albo i wcześniej, tato się tam urodził w 1900 roku. Tam mieszkali Czesi, Niemcy, Ukraińcy, Polacy. To była mieszanina narodowości. Żyli bardzo życzliwie wobec. Dowodem czego jest, jak mój tato opowiadał fakt, że miał 25 chrześniaków, dzieci Ukraińców. Mój dziadzio z kolei, to co pamiętam jak mi opowiadał chciał się dorobić. Był pod zaborem austriackim. Miał czworo dzieci – dwóch synów i dwie córki. Jeden syn zmarł jako 15 letni chłopak na zapalenie opon mózgowych. Wybrał się do Ameryki wraz ze swoim szwagrem. Przekupili strażników Austriaków i dostali się jakoś na statek. Nie wiem skąd statek odpływał bo to duże szczegóły i dawne lata. Trzy miesiące płynęli do Nowego Jorku. Dopłynęli. Dziadzio dostał tam pracę, szwagier dziadzia również. Pracował w hucie. To opowiadał jak paśliśmy krowy z dziadziem, że koń tak ciężko nie pracował jak on tam. Chciał zostać, prosił babcię żeby przyjechała z dziećmi. Babcia się nigdy na to nie zgodziła. I dziadzio wrócił. Nie wiem po jakim czasie. Był później leśniczym u hrabiego, bo to jeszcze hrabiowie byli. Kupił materiał na mieszkanie, mieli się budować, a wtedy wybuchła I wojna

światowa. Byli tam cały czas, mieszkali dopóki Stalin nie zaczął wypędzać (na szczęście) tutaj, anie na Syberię Kaukaz, czy do Kazachstanu. Jeszcze taki ważny element historyczny, opowiadał mój tata jak już byłam dorosła: jak strasznie Ukraińcy byli nastawiani przez Niemców przeciwko Polakom. Jedna nasza kuzynka była w małżeństwie z Ukraińcem. Po jednym z zebrań przyszedł do domu, wyciągnął ją spod łóżka i zamordował, swoją własną żonę. Moja babcia z kolei (kiedy już jako rodzina uciekliśmy przed Ukraińcami do Włodzimierza Wołyńskiego) dziadzio prosił – nie jedź, chciała kury zabrać, kilka kur. Nie wiemy, ale to, co mówili świadkowie, młodzi Ukraińcy złapali babcię i w lesie zamordowali – nie wiemy, gdzie jest pochowana. Tato mój płakał do swojej całej śmierci, bo nie wiedział gdzie jego mama jest pochowana, gdzie znajduje się jej szczątki.

Nienawiść była niesamowita. Niemcy, z relacji moich bliskich, najbliższych ludzi, bo i stryj (był w partyzantce, został ranny, żyje, ma 94 lata), mój ojciec (był starszy od stryjka o 17 lat, zmarł w 1980 roku), więc niesamowita była nienawiść Ukraińców. Niemcy byli lepsi, bo nawet jeśli były na robotach dzieci, to coś dali do zjedzenia. Taki fragment opowiem, ciekawy, który zobrazuje też postawę oficera niemieckiego, pozytywną postawę, no bo trzeba mówić rzeczy dobre i złe. Taka jedna okoliczność. Moja mama urodziła mnie jako pierwsze dziecko, prawdopodobnie była bardzo ładna, długie czarne włosy (siostra jest do niej podobna, ja raczej do taty). Myśmy zajmowali jedna część domu we Włodzimierzu, a oficerowie niemieccy drugą część domu. Musiało to być

budownictwo dwuczęściowe. Pewnego razu przyszedł oficer niemiecki pijany, z bronią, bo oni zawsze z pistoletem chodzili, wszedł do pokoju mamy (tato był przy tym, ale przecież był bezradny, cóż mógł poradzić) i spojrzał, że mama leży w połogu z małym dzieckiem i wyszedł. Szybko się stamtąd wyprowadził, jednak było wstyd... Opowiadano mi w Katowicach, gdzie mieszkałam już jako licealistka. Żołnierze radzieccy gwałcili kobiety, niszczyli meble, niszczyli wszystko, robili niesamowite spustoszenie. Moje dzieciństwo to wiele wspomnień. Katyń był zawsze na ustach mojego taty, mojego stryja. Dziadzio nie wspominał, może się bał przy dziecku mówić. Moja babcia widziała oficerów we Włodzimierzu, jak wsadzali ich do wagonów i odjeżdżali w niewiadomym kierunku, ale wszyscy wiemy, że jest Katyń. Są trzy miejscowości – Charków, Miednoje, Ostaszków. Największym miejscem zbrodni jest Katyń. Moja babcia była właśnie świadkiem wsadzania oficerów polskich do pociągu towarowego na dworcu we Włodzimierzu Wołyńskim. To są takie moje fragmentaryczne wspomnienia z dzieciństwa. Takie najbardziej bulwersujące, takie co zapamiętałam... Jako dzieci mieliśmy tak zwane płukanie mózgow, dlatego, że w domu starsi mówili o Stalinie rzeczy te, co się działy naprawdę, natomiast w szkole zupełnie odwrotnie, że dawał cukierki, które spadały z sufitu. Jak sobie dzisiaj uwiadamiam, to dawał Stalin, największy przyjaciel... Pewnego razu, radia wówczas nie pamiętam, chyba nie było jeszcze u nas w domu (później były tak zwane „toczki”, „kolchoźniki”), więc żadnych informacji z zewnątrz. To był rok 1953 chodziłam do

szkoły, miałam 11 lat, to musiałam być chyba w czwartej klasie (nie wiem czy od 7 czy od 8 lat chodziło się do szkoły, bo tego nie pamiętam, ukończyłam siedem klas szkoły podstawowej). Przyszłam do domu, a mój tato reperował puszorki na konie, bo miał bardzo ładne konie, lubił to po prostu, zresztą musiały pracować w polu, bo [tato] pracował u kogoś i u siebie. Ja z wielkim płaczem przyszłam do domu, tato już był po więzieniu bodajże. Nie pamiętam. Co się stało? Pyta się mój tato. Tato, Stalin umarł. Tato wziął puszorka i bardzo mnie zbił.

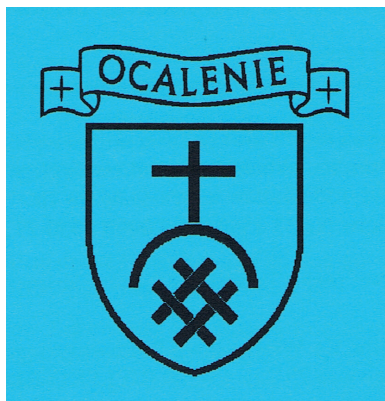
Proszę sobie wyobrazić, jak dramatyczne to zostało w psychice dziecka. Ojciec był nerwowy (zareagował tak chyba na samo słowo Stalin), bo był to mądry człowiek, poważny, człowiek szlachetny i wiem, że miał prawo się zdenerwować. Później to wytłumaczyliśmy sobie. Mieliśmy takie wspaniałe relacje ze takiego ojca życzyłabym każdemu. Ale pamiętam ten moment właśnie, pamiętam ten moment... To była taka scena dramatu wielkiego. Dziecko płaczące, że Stalin umarł, rozdarcie ojca serca, jaką to dziecko ma świadomość w szkole nabitą. Takie były czasy.

Przypomniało mi się jeszcze coś z naszych czasów. Jest stan wojenny, wówczas pracowałam zawodowo i musiałam przejechać województwo wówczas zamojskie do lubelskiego. Potrzebna była jakaś przepustka, zezwolenie dla mnie i dla kierowcy. Oczywiście wszystkie dokumenty miałam. Jesteśmy zatrzymani przez milicjanta i żołnierza. Żołnierz, młody człowiek (stan wojenny na tej granicy, na tym pasie granicznym województw zamojskiego i lubelskiego) bierze mój do-

wód (a w moim dowodzie osobistym do czasów demokracji jako miejsce urodzenia miałam wpisane ZSRR, z tego tytułu miałam nieprzyjemności i w Katowicach – jesteś Rosjanka, mówili. Musiałam tłumaczyć. To dla mnie nie strasznego, tylko straszne jest dla mnie to, że młodzież nie zna zupełnie historii) i mówi do mnie tak (cytuję jego słowa) „proszę pani, jest pani Rosjanką, a tak wspaniale mówi pani po polsku”. A ja mówię: proszę pana, jak mogę wyrazić to, co czuje, nie mogę tego wyrazić, ale bardzo bym prosiła by pan poczytał historię i zobaczył, dowiedział się czy był kiedyś Włodzimierz i Wołyń polski, czy radziecki. Proponuje to panu. Potem pożegnałam się. Będę pamiętała to do dziś. Po prostu młodzi ludzie bądź nie chcą, bądź (nie umiem tego wytłumaczyć), nie mają przekazane. To jest bardzo niepokojące, że tak mało rozumieją historię Polski.

Regina Smoter Grzeszkiewicz

P.S. Rozmowa miała miejsce na trasie Lublin-Zamość w dniu 4 lutego 2011 roku.

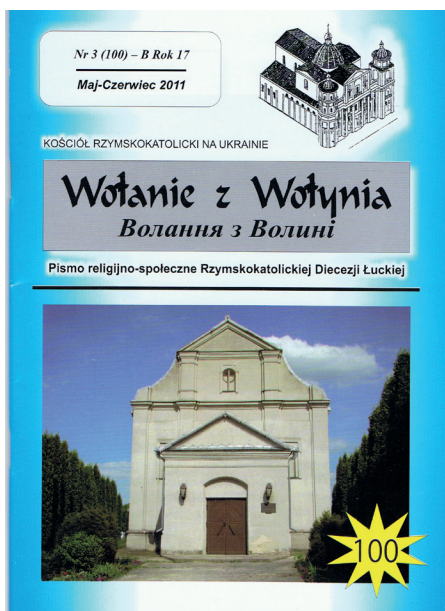


Rapisałi o nas

100. NUMER „WOŁANIA Z WOŁYNIA”

Tę magiczną cyfrę (nie miarę) dwumiesięcznik religijno-społeczny Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej „Wołanie z Wołynia” ma już za sobą. Przed kilkoma dniami dotarł do mnie bowiem majowoczerwcowy numer tego czasopisma, który jest jednocześnie setnym numerem. Pismo to redagowane jest już od 17 lat przez wołyńskiego proboszcza z Ostroga nad Horyniem, człowieka – orkiestrę jak się u nas mawia albo „*Judyndu jawyszczę*” jak mawiają o takich na Ukrainie, ks. kanonika Witolda Józefa Kowalowa.

Obecny setny numer w zasadzie niewiele się różni od poprzednich. Format i objętość taka sama, i treść równie ciekawa – jak zawsze. A w niej wiele różnorodnych artykułów i informacji. W zasadzie trudno tutaj „zareklamować” jakiś konkretny artykuł, bo wszystkie są zajmujące, dlatego postaram się napisać po kilka słów o każdym niemal. Numer otwiera stała rubryka „*Z życia Kościoła na Wołyniu*”, a w niej: informacje o konferencji poświęconej 10-leciu wizyty papieża Jana Pawła II na Ukrainie, o ćwierćwieczu życia zakonnego o. Augustyna Sicińskiego, o konferencji o świętych Ziemi Wołyńskiej i okrągłym stole na temat tolerancji religijnej. Ciekawostką w tym dziale jest Litania do błogosławionego Jana Pawła II. Ks. Mieczysław Maliński w kolejnym swym doskonałym eseju zmusza czytelnika do zastanowienia się nad własnym stosunkiem do ojczyzny i narodu. Redaktor Marek A. Koprowski zaprasza do



Berezdowa. Profesor Stanisław Sławomir Nicieja z Opola (na marginesie niedawno wyszła drukiem wspaniała monografia Cmentarza Łyczakowskiego autorstwa profesora) barwnym językiem opowiada o „*swoich kresach*”. Przeplatają się w jego opowieści postacie słynne, nieszczęśliwe, ale i znane i wielce zasłużone dla Wołynia. Znaczną część bieżącego numeru poświęcono motywom ukraińskim w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza. Nawet przyrodnik znajdzie w tym wydaniu coś dla siebie – ciekawy artykuł na temat unikalnego kompleksu przyrodniczego jakim jest Dolina Ostrogska. W końcowej części

pisma opisane zostały imprezy teatralne i spotkania związane z Wołyniem, które się odbyły, oraz kilka ciekawych nowych wydawnictw. Numer zamyka (tradycyjnie już) Krzysztof Rafał Prokop prezentacją kolejnego biskupa łuckiego. Tym razem opisany został żywot bpa Andrzeja Gem-bickiego.

Od kilku przynajmniej lat jestem wier-nym czytelnikiem „WzW” i każdy nu-mer czytam od pierwszej strony okładki z łucką katedrą w prawym górnym rogu po ostatnią z wołyńskim krzyżem na dole strony. Pismo to zawsze pociągało mnie prawdziwie chrześcijańskim podejściem do historii i współczesności na tym „trudnym” terenie. Nigdy nie ulegało politycznej czy innej poprawności by zaniedby-wać czy przemilczać te okrutne momenty naszej wspólnej historii, nigdy nie relaty-wizowało pojęć „ofiara” i „sprawca”. Ale też te trudne treści podawane były tak by nie wywoływać nienawiści, bo to uczucie powinno być obce każdemu chrześci-aninowi. I zawsze szło o krok na przód, pytało „co dalej” i podejmowanymi na swych łamach tematami dawało próbę od-powiedzi. Pokazana została dobra wola ze strony nas, Polaków, względem obecnych gospodarzy Wołynia – Ukraińców. I wy-daje mi się, że to przynosi skutki. Dlatego gorąco polecam wszystkim czytelnikom kresy.pl nie tylko ten jubileuszowy numer ale i wszystkie archiwalne jak i te, które daj Boże licznie jeszcze się ukażą.

Znając osoby (działaczy) pokroju ks. Kowalowa wiem, że nie rocznice, okrą-głe wydania czy nakłady wydawanych materiałów są dla nich najważniejsze, a to co w nich jest i jaki efekt w nas przynosi to zasiane przez słowo drukowane, ziarno. Nie mniej jednak każdemu zapewne jest miło, że jego dzieło trwa i przynosi

owoce. Tym bardziej, że działalność ks. Kowalowa to (prócz zwykłych obowią-zków proboszczowskich) nie tylko pismo „Wołanie z Wołynia”, to także internetowy blog „Dziennik pisany nad Horyniem”, Wołyński Słownik Biograficzny i coś co osobiście najbardziej cenię, czyli Biblio-teka „Wołania z Wołynia”. W jej ramach ukazało się już ponad 70 tytułów. Są to reprints starych wydawnictw, publikacje reportażowe (zwłaszcza doskonale książ-ki Pana Marka A. Koprowskiego), wspo-mnienia, kalendarze, leksykony a nawet co ciekawsze prace magisterskie. Wiele z nich miałem przyjemność opisywać na łamach różnych czasopism.

Zatem nie będzie czymś nagannym, jeśli przy tej „okrągłej okazji” będę ży-czył ks. redaktorowi dużo, dużo sił, nie-ustającego wsparcia „z Góry”, dobrych i oddanych współpracowników i wiernych czytelników. Jak również tego, co szczę-ścia nie przynosi, ale jest do drukowania koniecznie potrzebne, czyli nieco gotów-ki.

I, jeszcze przynajmniej „setka” księżę Witoldzie!

Krzysztof Wojciechowski



Świadectwo

LIST BLUMY SZTIRNBERG

List, pisany przez Blumę Sztirnberg, nauczycielkę z Ostroga Wołyńskiego do męża i rodzeństwa, wstrząsa do głębi opisem kilku „suchych faktów” oraz rozpaczki matki, która nie jest w stanie uratować swego „pięknego i cudnego dziecka”. Zbołała autorka daje wyraz – jak sama mówi – „uczuciom czasem obłąkańczym”, zwracając się do najbliższych, aby „uciekali od wspomnień”, od miejsca naszych męczarni, jak od „miejsca zadżumionych”.

Odpis listu, pisanego „po drugim poniedziałku” [drugiej akcji], która podobnie jak pierwsza akcja odbyła się w dzień poniedziałkowy [1. IX. 41.r.], znajduje się w posiadaniu p. B. Ajzensztajn, oryginał zaś pozostał u p. Piotrkowskiej, Polki, u której autorka go zostawiła, celem doręczenia adresatom.

3.IX.1941 r.

Kochani i Ty nade wszystko ukochany mężu! Piszę ten list dwa miesiące po Waszym odejściu. Dużo przeżyłam przez ten czas, a teraz trzeba się z Wami pożegnać! Nie mogę opisać Wam całej gehenny naszego życia. Postaram się tylko w kilku słowach opowiedzieć Wam główne etapy. Zaczęło się zaraz po Waszym odejściu, tego samego dnia. Rano w piątek miasto już było zajęte – ale boje w samym mieście trwały przez sześć dni. Zdawało się, że kamień na kamieniu nie pozostanie. Przeżyliśmy to jednak z małym dzieckiem po różnych męczarniach w lochach i cerkwi. Wiedzieliśmy, że życie będzie niesłodkie, ale mieliśmy nadzieję, że dadzą nam żyć, a w najgorszym wypadku umrzemy z głodu. Znaleźli się dobrzy ludzie, którzy przynosili kawałek chleba, aż wszystko się trochę unormowało i zaczęliśmy sprzedawać rzeczy, zdobywając za nie produkty.



Przez okno synagogi w Ostrogu
Fot. ks. Witold Józef Kowalów

Byliśmy tak zadowoleni, jakbyśmy wygrali najlepszy los na loterii życia. Tak żyliśmy do 4 sierpnia. Rano tego dnia miała miejsce scena niemal dantejska. Nie, nieprawda, Dante nie potrafiłby takich okropności wymyślić. Środkiem szpaleru „ludzi”, uzbrojonych w laski, prowadzili nas do lasu, gdzie staliśmy na placu, obstawionym karabinami maszynowymi, i spokojnie oczekiwaliśmy śmierci. Znalazło tam śmierć jednak tylko 1900 osób, reszta wróciła do domu. Na placu zostawiliśmy Ojca. Nie oplakiwaliśmy go długo. Zdrowa logika mówiła nam, że zostaliśmy na życie gorsze od śmierci. Ale instynkt życia był tak silny, że cieszyliśmy się i z tego życia. Nie wierzyliśmy, że przyjdzie nam jeszcze przeżyć coś podobnego.

Ten etap życiowy trwał 4 tygodnie, „urozmaicony” takimi momentami, jak oddaniem złota i srebra, uiszczeniem kontrybucji w sumie 100.000 rubli i oczekiwaniem, że urządzią nam getto. 31 sierpnia zaczęły się szerzyć pogłoski, że jutro powtórzy się scena już raz przeżyta. Nie wierzyłam, a jednak powtórzyła się. Tym razem oddaliśmy Rosię, która po śmierci



Wielka Synagoga w Ostrogu

Fot. ks. Witold Józef Kowalów

tatusia była naszym Ojcem. Ona miała siłę woli i siłę fizyczną na wszystko. Sprzedawała rzeczy, zdobywała jedzenie, prowadziła cały dom i w dodatku chodziła codziennie do przymusowej pracy, która trwała od 6-jej rano do 6-jej wieczór. Ona zakończyła swoje życie przedwczoraj, a dzisiaj nikt już się nie ludzi, że to była wzięta ostatnia rata... Dzisiaj rozniosła się pogłoska, że odbędzie się to jutro, a ponieważ ostatnio wszystkie złe pogłoski się sprawdzają, żegnam się dzisiaj z Wami.

Opisałam Wam suche fakty, ale swoich Uczuć, czasem obłąkańczych, nie potrafię opisać! Zwłaszcza, gdy patrzę na syna. Kochany, gdybyś wiedział, jakie to piękne i cudne dziecko. Serce pęka, gdy pomyślę, że jutro go sama zaniosę na wieczny odpoczynek. A on się śmieje i krzyczy: „ma”. Nie chce Bóg, żebym dożyła usłyszeć od niego pełne „mamo”. Dwa razy on mi ratował życie, bo odsyłali matki z małymi dziećmi, a teraz ja jego chciałam uratować, ale nie ma sposobu. Chciałam przyjąć chrześcijaństwo (wielu by tego chciało), więc duchowieństwo poszło prosić o pozwolenie, ale nie mają nawet nadziei, żeby pozwolili, to też trzeba pożegnać się z życiem.

Mama trzyma się bardzo dzielnie, rozpacza tylko z tego powodu, że nie może uratować dziecka, no i że Was nie zobaczy. Ja

i mama całujemy Was wszystkich mocno i prosimy, żebyście po powrocie nie zatrzymali się na ojcowiznie.

Uciekajcie od wspomnień, od miejsca naszych męczarni jak od miejsc zadumionych. Popłaczcie nad naszym losem i postarajcie się urządzić swoje życie. A Ty, Kochany, jakkolwiek urządzisz swoje życie, bo życie ma swoje prawa, nie zapomnij o mnie i o swym pierworodnym, z którego byłbyś dumny, gdyby Pan Bóg nie zesłał na nas takiej kary.

Całujemy Was jeszcze raz i żegnamy, Bluma, Mama i syn.

Boże jedyny! Żyłam jeszcze cały miesiąc i znów łudziłam się nadzieją, ale, niestety. Jutro Sądny Dzień i naprawdę Sądny Dzień dla mnie i Twego cudnego chłopczyka, Jośka. Tak bardzo się nie chce umierać. Dziecko jest takie cudne... i tak umierać...

Dr. Józef Kermisz, „Akcje i Wysiedlenia”, Warszawa – Łódź – Kraków 1946



Dziedzictwo

WOŁYŃSKA ATLANTYDA

Kiedy po 65 latach od ucieczki z ojcowizny jedzie z Serhijem na poszukiwanie miejsc, gdzie była jego rodzinna Kamienna Góra, w której się urodził, przychodzi Alfowi do głowy myśl – Oto Wołyńska Mała Atlantyda.

Ten teren, po którym chodzimy, to istna wyspa śmierci w trójkącie słynnych miast, Dubna, Ostroga i Krzemienca.

Dziś oficjalnie nazywa się tę część Wołynia Dermańsko-Mostowski Park Krajobrazowy. Na terenie, gdzie się obecnie rozpościera ten park krajobrazowy, istniały jeszcze w pierwszym kwartale roku 1943 polskie wsie – Balarnia, Hurby, Demidówka, Hucisko Piaseczne, Hucisko Garncarskie, Antonowieckie, Horodyskie, Janowe, Pikulskie, Stożeckie Hucisko, Huta Stara, Kamienna Góra, Kiryłówka, Litowiszczce, Lubomirka, Majdańska Huta, Marynki, Piaseczna, Świnodebra, Zielony Dąb. Dziś po tych wsiach nie ma śladu. Jakby uderzyła bomba o wielkim zasięgu i zniszczyła wkoło wszystko, co polskie.

Nie ma też śladu upamiętniającego ich istnienie, ani tragiczną śmierć ich polskich mieszkańców. Zostały tylko otaczające je wsie ukraińskie, jak Dermań, gdzie urodził się znany pisarz Ułas Samczuk i dalej Buszcza, Piwczce, Buderaż, Moszczanica, Stupno, Hłowica czy Majdan. Nieliczne ślady, które pozostały, zasypał piasek czasu, albo zatarto je rękami ludzi. Nawet ślady w pamięci coraz bardziej z czasem się zacierają. Dla miejscowych mieszkańców te ślady zapadają w niepamięć także dlatego, że są to ślady zbrodni dokonanych na Polakach, nierzadko przez ich sąsiadów i znajomych, a czasem przez krewnych.

Dzieci z tych stron, które czasami biegają po tamtych pustych miejscach, myślą, że miejsca te zawsze były bezлюдne i wyglądały

tak samo jak dziś, także sto lat temu, i nikt ich nie wyprowadza z błędu.

W roku 2000 pośrodku pobliskiej wsi ukraińskiej stanął pomnik z napisem – Chwała bohaterom UPA.

Kłym Sawur, Kłym Sawur – powtarzał jak zaklęcie, jak imię tatarskiego okrutnika. Roman Klaczkowski brzmi bardziej cywilizowanie.

– Pani doktor Lucyna Kulińska z Krakowa napisała niedawno w swojej rozprawie o tym, dlaczego Polacy tak mało wiedzą o ostatnich zbrodniach OUN i UPA na Kresach.

– Tam bowiem ginęli przede wszystkim prości chłopci, za których dziś nie ma się kto upomnieć. Nie tak, jak o oficerów z Katynia.

Wielka Atlantyda Kresów, to dwa tysiące polskich wsi, utopionych we krwi miliona Polaków – pomyślał.

– To była tak zwana akcja oczyszczalna, w której strilcy (strzelcy) i ich pomocnicy oczyszczali teren z takich jak ja, czyli z Lachów. Chaty płonęły przez kilka dni, zanim nie spłonęły wszystkie.

Chodził po uroczysku, mijał resztki studni, kawałki piaskowca po fundamentach budynków, miejscami spotykał zdziczałe drzewa owocowe, z których zjadał słodkie, o dziwo, jabłka.

– Lepsze jabłka niezgody, niż gruszki kłamstwa – myślał.

I przypominał sobie opowiedziane mu przez ponad pół wieku historie, które w końcu musiał opisać.

Alf Soczyński



Wśród książek

69/70. NUMER „WOŁYNIA I POLESIA”

Od osiemnastu lat co kwartał listem z Oświęcimia otrzymuję porcję ciekawej lektury jaką jest każdy kolejny numer kwartalnika „Wołyń i Polesie”. Redaktorem pisma jest p. Halina Ziółkowska-Modła, pochodząca z Równego na Wołyniu. Ostatnio otrzymałem 70. (a w zasadzie podwójny 69/70.) numer za luty-maj 2011 roku.

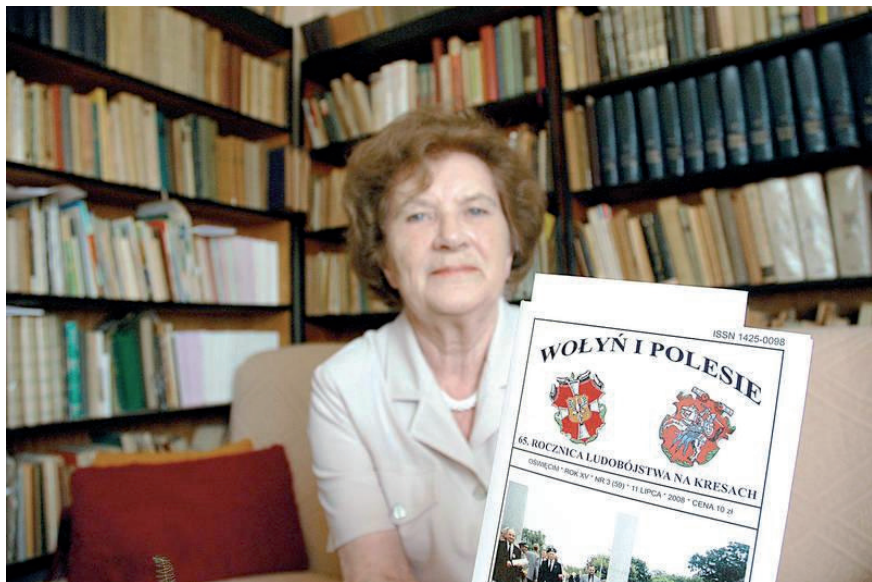
„Wołyń i Polesie” jest biuletynem Koła Miejskiego Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia (TMWiP) w Oświęcimiu, zasłużonej polskiej pozarządowej organizacji społeczno-kulturalnej. Do głównych celów i zadań Towarzystwa należy kultywowanie tradycji wywodzących się z Wołynia i Polesia oraz upamiętnianie losów ludności polskiej z tych terenów, jak również organizowanie społecznego ruchu na rzecz pomocy Polakom pozostającym na ziemiach kresowych i ochrona zachowanych na Wołyniu i Polesiu dóbr polskiej kultury.

Obecny 69/70. numer przynosi wiele różnorodnych artykułów i informacji. Otwiera go artykuł st. kustosa Muzeum Auschwitz-Birkenau Adama Cyry pt. „Bandorowiec w Muzeum Auschwitz-Birkenau”, w którym przedstawił intrygującą postać Petra Fedorowicza Myszczuka z Czerwonogrodu na Ukrainie, który od pewnego czasu przyjeżdża na uroczystości organizowane na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu z okazji kolejnych rocznic wyzwolenia obozu przez żołnierzy Armii Czerwonej w dniu 27 stycznia 1945 r. Ubrany jest zawsze w pasiak obozowy, a na więźniarskiej bluzie obok czerwonego trójkąta z literą R ma naszyty numer 105105; w rękę trzyma zazwyczaj flagę ukraińską. Z dumą opowiada, że do KL Auschwitz trafił jako „partyzan u Stepana Bandery”, aresztowany na Wołyniu, lecz w dokumentacji archiwalnej Muzeum Auschwitz-Birkenau



nie ma najmniejszego nawet śladu, aby kiedykolwiek więziony był w tym obozie.

Jednym z kolejnych ciekawych materiałów, który zasługuje na wnikliwą uwagę, jest tekst wystąpienia prof. dr. hab. Aleksandra Kołodziejczyka, byłego Rektora Politechniki Gdańskiej przez dwie kadencje, zatytułowany „Reż Wołyńska”. Jest to słowo wstępne wygłoszone na uroczystości poświęconej pamięci Ofiar Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Armii Powstańczej (OUN-UPA) w Politechnice Gdańskiej w dniu 6 maja 2010 roku. Autor zwraca uwagę, że tragiczne wydarzenia, od których wkrótce minie 70 lat, „nadal pozostają w mrokach niepamięci, z trudem przebijają się do świadomości naszego społeczeństwa. Są zniekształcane i falszowane przez ukraińskich nacjonalistów przy obojętnej postawie wię-

**Redaktor Halina Ziółkowska-Modła***Fot. Archiwum*

szości polskich historyków i polityków”. Autor przedstawia w nim m.in. zastanawiające wyniki przeprowadzonej niedawno ankiety: *„Znajomość faktów dotyczących tego tematu jest w społeczeństwie polskim znikoma. Pomimo wydania wielu znaczących opracowań, 54% Polaków nie zna narodowości Ofiar tej potwornej zbrodni, 57% nie wie, kto tę zbrodnię popełnił, a większość pozostałych respondentów podaje błędne odpowiedzi”*.

Kolejne dwa teksty, autorstwa Felksa Budzisa pt. *„Ounizm i ounofilstwo”* oraz *„O pamięć i szacunek dla ofiar OUN-UPA”* są dyskusyjne i kontrowersyjne. Traktują o skutkach poprawności politycznej, jakiej ulega część polskich elit. Według Autora *„szczytem złej woli w stosunku do tysięcy bestialsko pomordowanych Rodaków jest stanowisko naszego Sejmu i Senatu, które dotychczas nie zdobyły się na uczczenie ich pamięci. Takiej postawy nie można niczym usprawiedliwić, tym bardziej, że sprawy zbrodni otaczani są na Ukrainie i w diasporach ukraińskich na Zachodzie obłądnym kultem”*.

W omawianym numerze jest także mój list pt. *„Jeszcze o parafii w Ptyczy”*, w którym polemizuję z artykułem pt. *„Parafia w Ptyczy”*, którego autorem jest Zbigniew Wojcieszek. *„Chylę czoło przed Autorem mającym 85. lat życia i podziwiam. Ale nie mogę się zgodzić z niektórymi zdaniami przezeń napisanymi i sformułowanymi wnioskami”* – piszę wstępnie swego listu.

Jako wiernym czytelnik „Wołynia i Polesia” muszę powiedzieć, że znajduję w tym piśmie wiele artykułów i informacji, których próżno szukać gdzie indziej. I to jest właśnie wielką zaletą „Wołynia i Polesia”.

Pani Halina Ziółkowska-Modła nie tylko prowadzi wartościowe pismo, ale służy pomocą i radą dla szukających informacji o dawnym Wołyniu. Podam konkretny przykład: Osobiście bardzo wdzięczny jestem p. Redaktor za przekazanie nam swego czasu kopii przedwojennej fotografii ogrodzenia i bramy kościoła w Klewaniu, co pomogło nam w ich odbudowie.

ks. Witold Józef Kowalów

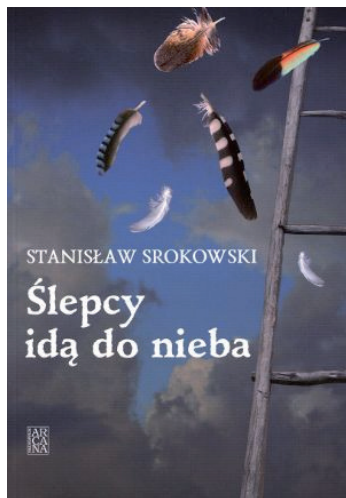
Wśród książek

„ŚLEPCY IDĄ DO NIEBA” Nowa powieść Stanisława Srokowskiego

Stanisław Srokowski od lat opowiada w swoich książkach o wielkości i dramacie polskich Kresów. O tym jak one niegdyś wyglądały, o miłości, obyczajach, nacjach, językach i religiach. Opowiada o Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Wilnie, Wołyniu, Kołomyi, o wielu miastach, miasteczkach i wsiach. Niestety, dzisiaj zapominamy o naszych wielkich Kresach, a młode pokolenie niewiele o nich wie. A gdy nie pamiętamy o przeszłości, gubimy się w chaosie i bezradności dnia dzisiejszego. Nie potrafimy rozeznaczyć w symbolach i znakach czasu. Jan Paweł II mówił 6 czerwca 1991 r. w Olsztynie: „*Prawda jest dobrem dla człowieka... Drugi człowiek ma prawo do prawdy*”.

Srokowski opowiada trudną prawdę w takich książkach jak „*Duchy dzieciństwa*”, „*Repatrianci*”, „*Nienawiść*” (wyróżniona nagrodą im. Mackiewicza), „*Ukraiński kochanek*” i „*Zdrada*”. Mówili o nich krytycy: „*Autor napisał powieść bardzo oryginalną i mądrą, najlepszą i najciekawszą w swoim dorobku*” (J. Termer); „*...Wartość powieści da się porównać z najlepszymi dokonaniem*” (W. Sadowski); „*Lament, który głoszą bohaterowie... jest sam w sobie jednym z najpiękniejszych trendów, jakie zna literatura polska*” (T. Miłkowska); „*Powieść Srokowskiego przypomina «Chłopów» Reymonta*” (S. Stanik); „*Piękny i wstrząsający epos*” (K. Masłoń); „*Tom chwałę, bo wysoko cenię*” (Wł. Odojewski).

Niedawno ukazała się nowa powieść Srokowskiego pt. „*Ślepcy idą do nieba*”. To historia człowieka, przeciwko któremu sprzyścił się cały świat, ludzie i los. Pisarz z ogromną pasją i determinacją podąża śladami wolności i prawdy. Stworzył



nowe, bulwersujące obrazy, pełne niezwykłego blasku i dzikiej fantazji.

„*Ślepcy idą do nieba*” pozwalają lepiej zrozumieć naszą zafałszowaną historię. Obok świata autentycznych wyrazistych postaci, przesuwają się przed naszymi oczami zjawy, fantasmagorie i widma zaklęte w polskim przeznaczeniu. Z wycuciem smaku autor ocala to, co wydawało się raz na zawsze utracone. Polskie Kresy jawią się w nowym, odkrywczym świetle. A maestria literacka upomina się o metafizyczne spojrzenie w głąb ludzkiej natury. „*Ślepcy idą do nieba*” to znakomity prezent dla ludzi wrażliwych, poszukujących dzieł wartościowych i niezwykłych.

Anna Kuśniarek

Stanisław Srokowski, „*Ślepcy idą do nieba*”, Arcana, Kraków 2011.
<http://www.srokowski.art.pl/>

Scripta manent

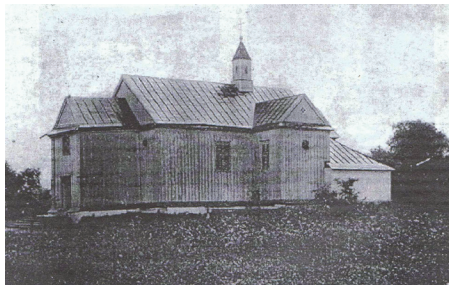
JESZCZE O PARAFII W PTYCZY

Z zainteresowaniem przeczytałem w Biuletynie Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia – „*Wołyń i Polesie*” nr 4 (68) z listopada 2010 r. – interesujący artykuł pt. „*Parafia w Ptyczy*”, którego autorem jest p. Zbigniew Wojcieszek.

Chylę czoło przed Autorem mającym 85. lat życia i podziwiam. Ale nie mogę się zgodzić z niektórymi zdaniem przezeń napisanymi i sformułowanymi wnioskami. Pan Zbigniew Wojcieszek napisał:

„Kiedy pamięcią sięgam do czasów przedwojennych, to dochodzę do przekonania, że kolejni proboszczowie księża: Aleksander Pyzyrewicz, Kazimierz Sokołowski i Wincenty Jach – byli słabymi administratorami parafii Ptycza. Jak to mam sobie wytłumaczyć, że tak zabytkowy kościół nie posiadał tablicy informacyjnej, nie doczekał się żadnego wydawnictwa (nawet broszury), poza bramą i furtką ze sztachet ogrodzony był drutem kolczastym, dzwonnica groziła zawaleniem, z sufitu świątyni zwisały platy farby. Krótka droga gruntowa – łącząca szosę z bramą kościelną – była nieutwardzona. My, ministranci, składaliśmy się na kupno ...szcztoki do butów. Nie wspomnę już o cmentarzu. Oczywiście były różne przyczyny, np. ostatni proboszcz miał na utrzymaniu aż siedem osób, ale czy może to być wytłumaczeniem?”

Nieprawdą jest, że kościół w Ptyczy „nie doczekał się żadnego wydawnictwa (nawet broszury)”. Niestrudzony Jakub Hoffman na łamach „*Rocznika Wołyńskiego*” – t. IV, Równe 1935, s. 157-176 – opublikował „*Księgę wizyt kościoła parafialnego w Ptyczy powiatu dubieńskiego*”. Publikacja ta jest prawdziwą kopalnią wiedzy nie tylko pod kątem historii parafii Ptycza w dekanacie dubieńskim, ale także przynosi wiele ciekawych informacji z życia Wołyńian na Zie-



Kościół w Ptyczy, reprodukcja z IV s. okładki kwartalnika „Wołyń bliżej” nr 4 (12) z listopada 1996 r.

mi Dubieńskiej (np. o Żydach, podatkach). Publikacja zawiera dokładny opis kościoła pw. Trójcy Świętej i jego wyposażenia zarówno w oryginale, w języku łacińskim, jak i w przekładzie na język polski dokonany przez ks. Józefa Szczastnego (za co p. red. Jakub Hoffman złożył na łamach „*Rocznika Wołyńskiego*” serdeczne podziękowanie). Publikacja opatrzona jest stencjonem w języku niemieckim.

P. Zbigniew Wojcieszek dokonał wspólnej oceny trzech duszpasterzy w Ptyczy – ks. Aleksandra Puzyrewicza (a nie: Pyzyrewicza), ks. Kazimierza Sokołowskiego i ks. Wincentego Jacha – iż „byli słabymi administratorami parafii Ptycza” oraz zaznaczył, że „ostatni proboszcz miał na utrzymaniu aż siedem osób”. O wymienionych kapłanach pisaliśmy na łamach „*Wołania z Wołynia*”. Taka uproszczona ocena jest na pewno krzywdząca. Jakże trudno jest utrzymać i remontować zabytkowy kościół, tym bardziej drewniany...

I dzisiaj na Wołyniu nie jest lepiej, nie tylko, że nie mamy za co remontować kościołów, ale i sami nie możemy się utrzymać. Gdyby nie pomoc wołyńskich parafian oraz dobrych ludzi z Polski nie jedną z parafii



**Miejsce gdzie znajdował się kościół
w Ptyczy (30. VIII 2000 r.)**

Fot. ks. Witold Józef Kowalów

trzeba było po prostu zamknąć.

P. Zbigniew Wojcieszek w swoim artykule opublikował list ks. Wincentego Jacha do Bpa Adolfa Piotra Szelągka. Wypadałoby podać z jakiej publikacji został on przedrukowany.

Mimo tych uchybień i zastrzeżeń gratuluję p. Zbigniewowi Wojcieszcei determinacji w upamiętnieniu parafii Ptycza „piórem i na płótnie”. Ważne to jest, gdyż jak sam autor zauważa, „młode pokolenie mało tymi sprawami Kresów się interesuje”. Wypada zachęcić innych naszych Seniorów, by zechcieli opisać swoje świątynie z Arkadii dzieciństwa i młodych lat. Łamy „Wołynia bliżej”, „Wołynia i Polesia” oraz „Wotania z Wołynia” są otwarte.

O parafii Ptycza wielokrotnie pisała także współczesna Autorka – p. Helena Łowkis. Warto przeczytać jej artykuł pt. „Śladami wołyńskiej przeszłości” opublikowany w



**Ks. Kazimierz Sokółowski, proboszcz
w parafii Ptycza**

Fot. Galeria „Wołyń wczoraj i dziś”

kwartalniku „Wołyń bliżej” nr 4 (12) z listopada 1996 roku. I jeszcze jedna ciekawostka, którą podaje „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”: „Podług podania w Ptyczy pogrzebiony został Hugo Kolltąj, zmarły w niedalekiej wiosce Stolbcu. Podług innych umarł i pochowany został w Warszawie” (t. 9, Warszawa 1888, s. 264).

ks. Witold Józef Kowalów

Ostróg nad Horyniem, 27 stycznia 2011 r.

[„Wołyń i Polesie” (Oświęcim) nr 1-2 (69/70) z lutego-maja 2011 r., s. 140-142; Zdjęć „Wołyń i Polesie” nie opublikowałam]



Dziedzictwo

PAMIĘĆ O MĘCZENNIKACH KRESÓW

W Chełmie, gdzie Potomkowie Kresowian pamiętają o krwawej niedzieli na Wołaniu 11 lipca 1943 r. – odbyły się uroczystości upamiętniające pomordowanych przez OUN-UPA na Wołyniu. W dzień poprzedzający, Mszą św. za Męczenników z Kresów w Bazylice NMP – rozpoczęto żałobne uroczystości. Następnie Anioł Pański, Kresowian zgromadził przy dzwonnicy, gdzie znajdują się tablice upamiętniające tamte wydarzenia. Przy Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego, złożono kwiaty i wieńce u stóp Wołyńskiego Krzyża. Tutaj odśpiewano patriotyczne pieśni i wielopokoleniowe delegacje, uczciły pamięć Polaków – Męczenników. W tym miejscu, 17 września 2011 r. zapowiedziano już odsłonięcie i poświęcenie pomnika, który wniosą towarzystwa kresowe i społeczeństwo polskie Chełma, przy pomocy Wołynia z całej Polski. Miasto przygraniczne, jest świadkiem ludobójstwa na Wołyniu. Tutaj do chełmskich szpitali i krewnych, przywożono rannych z wołyńskich wsi, okrutnie pokaleczonych. Tutaj osiadła po wojnie wołyńska diaspora, uratowana z mordów zasiedlając miasto i okolice w ponad 70% ludności. Do dzisiaj mieszkają w dużej liczbie świadkowie wołyńskich wydarzeń.

W poniedziałek, 11 lipca 2011 r., w Kaplicy św. Mikołaja – muzeum, otwarto wystawę z Wrocławia – Ludobójstwo dokonane na Polakach przez OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II RP 1939-1947. Tlum ludzi, w tym młodych, przyszło oddać hołd Męczennikom. Otwarcie wystawy, rozpoczęto modlitwą o wieczny pokój pomordo-

wanych z udziałem chełmskiego duchowieństwa. Poezję kresowych poetów (Krzysztofa Kołtuna, Beaty Obertyńskiej i Marioli Kruszewskiej) recytowała Karolina Kołtun. Wziął też udział – Kresowy Oddział Partyzantki Polskiej z historycznej grupy rekonstrukcyjnej Stowarzyszenia Kresy – Pamięć i Przyszłość... Ku zdziwieniu oglądających wystawę (podobnie jak w Bazylice, podczas Mszy św.) oknem wfrunęły gołębie, dając powód do nostalgicznych wzruszeń.

Krzysztof Kołtun

KINO KRESOWE W DOMU SPOTKAŃ Z HISTORIA

KRYPTONIM POŻOGA

(1998, 58 min.), reż. Wincenty Ronisz

13 lipca 2011, środa, godzina 18.00, ul. Karowa 20

W cyklu „Kino kresowe” obraz wybitnego dokumentalisty, twórcy filmów o dziejach polskiej wojskowości i losach Polaków w XX wieku poświęcony historii Wołynia w latach II wojny światowej. Film rozpoczyna pamiątką dziejów Wołynia do 1939 roku i charakterystyką pierwszych lat okupacji. W dramatycznych reżyserowanych scenach obrazuje zagłady polskich wsi i miasteczek na Wołyniu w lipcu i sierpniu 1943 roku oraz zbrodni dokonywanych przez ukraińskich nacjonalistów. Film przedstawia także dzieje polskiej samoobrony na Wołyniu, formowanie oddziałów 27 Wołyńskiej Dywizji AK – najwykszej sztywnej jednostki podziemnego wojska polskiego – oraz walki toczące przez tę jednostkę z Niemcami w latach 1944 – 1945

dsh
Dokumenty i Historia

www.dsh.waw.pl

✚ nas na Wołyniu

NOWE KRZYŻE WOKÓŁ HUTY STEPAŃSKIEJ



**Poświęcenie krzyża na miejscu
kolonii Kamionka Nowa,
15. lipca 2011 r.)**

Katolicka Agencja Informacyjna i prasa doniosły o tym, że nacjonałiści ukraińscy w dniu 17 lipca 2011 r. nie dopuścili do poświęcenia przez Bpa Marcjana Trofimiaka krzyża, który stanął na miejscu spalonego w czasie rzezi wołyńskiej w lipcu 1943 roku kościoła w miejscowości Stepań, położonej ok. 80 km na wschód od Łucka. Podczas manifestacji padały ostre antypolskie hasła.

Dwa dni wcześniej, 15 lipca 2011 r., razem z duchowieństwem prawosławnym, bez przeszkód poświęciłem krzyże w Kamionce Nowej, Osowej i tablicę w cerkwi w Butejkach, zaś ks. Władysław Łuka-



**Modlitwa w Osowej,
15. lipca 2011 r.**

siewicz SAC – krzyż w Hucie Mydzkiej. Poniżej załączam krótkie sprawozdanie z tych uroczystości:

Na zaproszenie ks. Władysława Łukasiewicza SAC, proboszcza w Sarnach, i p. Janusza Horoszkiewicza przez jeden dzień – w piątek, 15 lipca 2011 r., – wziąłem udział w modlitwach na miejscach masowych grobów i nie istniejących polskich osad w okolicy Huty Stepańskiej.

KAMIONKA NOWA

O godz. 9.45 odbyła się uroczystość na miejscu dawnej kolonii Nowa Kamionka. Razem z miejscowym duchownym prawosławnym – ks. Stepan Dmytrowycz Szomonka ze Stepania, w obecności ks. Władysława Łukasiewicza SAC, proboszcza z Sarn, poświęciłem krzyż na miejscu kolonii Nowa Kamionka. Krzyż został ustanowiony przez p. Janusza Horoszkiewicza i pielgrzymów z Polski. W czasie uroczystości obecny był też Maciej Dancewicz, przedstawiciel Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Warszawy.



**W Butejkach Andrzeja K. Kunerta,
sekretarza ROPWiM, witano chlebem
HUTA SZKLANA**

Drugim miejscem upamiętnienia była Huta Mydzka (Huta Szklana). Kolonia ta (25 zagród) po jej opuszczeniu przez ludność została spalona. Pamiątkowy krzyż poświęcił duchowny prawosławny, a następnie ks. Władysław Łukasiewicz SAC, proboszcz z Sarn.

OSOWA

Kolejnym miejscem modlitwy była Osowa niedaleko Kołek. W czasie wojny był tu szpital i cmentarz, w którym leczyli się Ukraińcy, Polacy, Rosjanie i Żydzi. Z tego szpitala został zabrany i zamordowany Stanisław Horoszkiewicz z Omelanki.

Krzyż pamiątkowy na ich miejscu poświęcił duchowny prawosławny, a następnie ks. Witold Józef Kowalów. Na krzyżu jest okolicznościowy napis ze słowami: „Boże bądź miłosierny dla tych, których tutaj pochowano. Lipiec 2011 roku”.

BUTEJKI

Wieczorem w cerkwi w Butejkach (gromada Butejki, gmina Stepań, powiat Kostopol, województwo wołyńskie, parafia Stepań) została odsłonięta tablica ku czci Petra Ilkowycza Bazyluka (1903-1949). Ukraińskiego „Prawednyka”, który uratował rodzinę Polaków. Tablicę



**Sprawiedliwy Petro Ilkowycz Bazyluk
Repr. Andrzej Bukowski**

poświęcił miejscowy duchowny prawosławny oraz ks. Witold Józef Kowalów. W uroczystości wziął udział Sekretarz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa min. dr Andrzej Kunert z Warszawy.

Już w czasie tych uroczystości odczuwało się napięcie. Obecnych było kilka osób, które półgłosem wyrażali się przeciwko przybyłym Polakom.

Nabożeństwa w katedrze łuckiej, świątyniach parafialnych diecezji łuckiej i na cmentarzach – odbywające się co roku w lipcu – są wyrazem modlitwnej pamięci o naszych braciach i siostrach, których życie zostało w nieludzki sposób przerwane. Modlono się za ofiary, ale także o przebaczenie dla oprawców.

ks. Witold Józef Kowalów

Fot. Ludmila Poliszczuk

Więcej zdjęć jest na stronie „Wołania z Wołynia” na Facebook’u

Wodlitwa

SZEMA JISRAEL

Słuchaj, Izraelu! Wiekuisty jest naszym Bogiem, Wiekuisty jest jedyny! A będziesz miłował Wiekuistego, Boga twojego całym sercem twoim, i całą duszą swoją, i całą mocą swoją. I niechaj będą słowa te, które przekazuję ci dzisiaj na sercu twoim! I wpajaj je dzieciom twoim, i rozmawiaj o nich, przebywając w domu twoim, i idąc drogą, i kładąc się, i wstając. I przywiązesz je jako znak na rękę swoją, i niechaj będą jako przepaska między oczyma twoimi. I napiszesz je na odrzwiach domu twojego, i na bramach twoich! I stanie się, gdy słuchać będziecie przykazań moich, które przekazuję wam dzisiaj, abyście miłowali Wiekuistego, Boga waszego, i służyli Mu całym sercem waszym i całą duszą waszą. Dam wtedy deszcz ziemi waszej w czasie swoim, wczesny i późny; i będziesz zbierał zboże twoje, i wino twoje, i oliwę twoją. Dam też trawę na polu twoim dla bydła twojego; i będziesz jadł, a nasycisz się. Strzeżcie się, aby nie dało uwieść się serce wasze, abyście nie odstępili i nie służyli bogom innym i nie korzyli się im. Gdyż zapłonie gniew Wiekuistego na was i zamknie On niebo, i nie będzie deszczu, ziemia też nie wyda plonu swego; a zginiecie rychło z ziemi pięknej, którą Wiekuisty daje wam. I tak przyjmijcie te słowa moje do serca waszego, i do duszy waszej; i zawiążcie je jako znak na rękę waszą, i niechaj będą przepaską między oczyma twoimi. A nauczajcie ich synów waszych, mówiąc o nich, gdy siedzisz w domu twoim, i gdy idziesz drogą, i gdy kładziesz się, i gdy wstajesz. I napiszesz je na odrzwiach domu twojego, i na bramach twoich: Aby pomnożyły się dni wasze, i synów waszych na ziemi, którą zaprzysiągł Wiekuisty ojcom waszym oddać im jak długo niebo nad ziemią. I oświadczył Wiekuisty Mojżeszowi, i rzekł: «Powiedz synom Izraela, a poleć im, aby zrobili sobie frędzle na krajach szat swoich, w pokoleniach swych, i niech dodadzą na frędzlach narożnych nić z błękitu. A niechaj to będzie dla was cicit, abyście spoglądając nań wspominali na wszystkie przykazania Wiekuistego, i spełniali je, a nie podążali za sercem waszym i za oczyma waszymi, za którymi się uganiacie. Abyście pamiętali i spełniali wszystkie przykazania moje, a byli świętymi Bogu waszemu. Jam Wiekuisty, Bóg wasz, którym wywiódł was z ziemi Egiptu, aby być wam Bogiem, Jam Wiekuisty, Bóg wasz!»



Ǫ nas na Wołyniu

POLSKIE KRZYŻE NA WOŁYNIU



Natalija Sokoleć, stojąca obok biskupa Trofimiaka, ministra Kunerta oraz Janusza Horoszkiewicza (z tyłu), nie bała się wskazać miejsca, w którym banderowcy zakopali Polaków

Fot. Jacek Borzęcki

Szósta pielgrzymka kresowian do Stepania oraz wielu innych dawnych polskich wiosek i kolonii w dolinie rzeki Horyń – pomiędzy Kostopolem i Sarnami – zakończyła się w poniedziałek.

Ponad 50 pielgrzymów, dawnych mieszkańców lub ich potomków, uczestniczyło – wraz z duchownymi rzymskokatolickimi i prawosławnymi – w uroczystym poświęceniu kilku pomników-krzyży oraz pamiątkowych tablic.

W cerkwi w Butejkach poświęcona zo-

stała tablica ku czci sprawiedliwego Ukraińca – Petra Bazyluka – który w 1943 r. przechowywał polską rodzinę, ratując ją od śmierci z banderowskich rąk. W kościele parafialnym w Sarnach ordynariusz łucki, biskup Marcin Trofimiak poświęcił tablice upamiętniające Polaków pomordowanych w kilkudziesięciu polskich wioskach i koloniach pomiędzy Sarnami i Kostopolem.

W Chołoniewiczach łucki hierarcha odprawił nabożeństwo i poświęcił pomnik-krzyż na terenie dawnego majątku ziemskiego, w którym zostały zamordowane i zakopane rodziny miejscowych polskich ziemian, w tym m.in. 5-osobowa rodzina Trusiewiczów. Miejsce zakopania zwłok wskazała Natalija Sokoleć. W 1943 r. miała 13 lat – pracowała jako służąca u rodziny Trusiewiczów – i na własne oczy widziała ciała ofiar z odrąbanymi głowami.

Pielgrzymkę zorganizowali potomkowie dawnych mieszkańców Huty Stepańskiej i Siedlisk: Grzegorz Naumowicz, historyk z Opola i Janusz Horoszkiewicz z Zarzeczka koło Przeworska. Ten ostatni ze środków własnych oraz zebranych wśród kresowian postawił w dolinie rzeki Horyń w ostatnich kilku latach ponad dwadzieścia wielkich 6-metrowych krzyży z tablicami upamiętniającymi dawne polskie wioski, spalone kościoły i zamordowanych mieszkańców.

W wielu uroczystościach uczestniczyli także miejscowi Ukraińcy, w tym przedstawiciele lokalnych władz sprzyjających tym upamiętnieniom. Wiktora Krotka, byłego wójta Huty Stepańskiej, szczególnie pomocnego Januszowi Horoszkiewiczowi w akcji stawiania krzyży, Andrzej Kunert, sekretarz generalny Rady Ochrony



Msza św. w Choloniewiczach

Pamięci Walk i Męczeństwa odznaczył orderem w trakcie nabożeństwa w kościele w Sarnach.

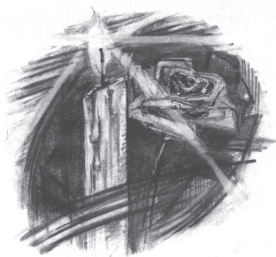
Miejscowi Ukraińcy życzliwie odnosili się do kresowych pielgrzymów z Polski. Jedynie w Stepaniu doszło w niedzielę do nieprzyjemnego, choć drobnego incydentu. Miejscowy nacjonalista Bohdan Łazarczuk, radny wiejski znany z antypolskich wypowiedzi, zebrał około dwudziestu starszych mieszkańców i zorganizował niewielki wiec przed pomnikiem bojowników UPA, zarzucając Polakom zamiar odebrania Ukraińcom dawnych kresów wschodnich. Nie dopuścił także do uroczystego poświęcenia pomnika-krzyża ustawionego – za zgodą miejscowych władz – na miejscu dawnego kościoła, spalonego i zburzonego przez banderowców w lipcu 1943 r. Część mieszkańców,

Fot. Janusz Horoszkiewicz

przypatrujących się pikiecie nacjonalistów, wyrażała dezaprobatę wobec ich protestu. Jedna z Ukrainek, Halina Sereda, głośno wypominała poplecznikom banderowców, że „ta wasza UPA zastrzeliła w obecności trójki małych dzieci mojego dziadka, chorego i leżącego w łóżku”.

Jacek Borzęcki

[„Dziennik Polski” nr z 20 lipca 2011 r.]



Rapisałi do nas**SPOTKANIE PO LATACH**

Wieś Woronczyn – dawna gmina Kisielin powiat Horochów. Moja wieś rodzinna, z której moja rodzina z wiadomych przyczyn musiała uciekać przed nacjonalistami ukraińskimi. Nie udało się to mojemu ojcu i jeszcze ponad 60-cio osobom, którzy zostali zamordowani. Moja wiedza o tych zbrodniach nie pochodzi z książki Władysława i Ewy Siemaszków lecz z bezpośrednich przekazów sprzyjających nam Ukraińców – naszych wspaniałych i odważnych ukraińskich sąsiadów. Dopiero po wielu latach skonfrontowałem z zapisów tej książki – wszystko się zgadzało oprócz drobnych nieścisłości. Opisałem to na moim blogu „Wołyń” [*]. Mam zamiar pisać ciąg dalszy.

Moja wrażliwość i wyobraźnia ciągle podpowiadała mi i wszystko odkładało się w moich szarych komórkach. Wiedziałem już od najmłodszych lat, że muszę coś z tym zrobić i nie zapomnieć. O upamiętnieniu na razie trzeba było zapomnieć i czekać na stosowną chwilę. I wreszcie przyszedł czas, czas wielkich wzruszeń i łez wylanych ukradkiem nie tylko przez nas Polaków. Pojechało nas trzech byłych Wołyniaków – trzy osoby, ja i dwóch moich przyjaciół z Koszalina. Jesteśmy kontynuatorami i opiekunami miejsc pamięci i ich twórcami oraz członkami i spadkobiercami 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Dzięki nim tysiące Polaków uratowano od zagłady przed tymi marnymi epigonami.

Naszym przewodnikiem i tłumaczem był niezmordowany nasz wielki przyjaciel i Słowianin, sercem Polak z wielką wiedzą o tamtych czasach. Już w czasie przejazdu do naszego celu otrzymywaliśmy telefony z zapytaniem gdzie jesteśmy

i kiedy dobrniemy do Woronczyna. Kiedy wjechaliśmy na plac gdzie kiedyś był polski cmentarz, naszym oczom ukazała się wielka grupa mieszkańców Woronczyna oczekująca od kilku godzin, odświętnie ubranych. Takiego zaskoczenia nikt z nas się nie spodziewał. Przy pomniku stała bardzo duża grupa mieszkańców Woronczyna. Kiedy podchodziłem z wieńcem aby złożyć go pod pomnik jedna z kobiet zaczęła pytać kto ja jestem a gdy dostała odpowiedź, rozplakała się. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem ją płaczącą. Witając się z nią, zdołała wypowiedzieć tylko kilka słów – mój tato leży z waszym w jednym grobie. Była córką mojego ojca chrzestnego. Pokazałem jej kilka zdjęć mojej rodziny jeszcze z tamtych czasów, już ich nie wypuściła ze swoich rąk – nie miałem siły aby prosić ją o zwrócenie mi ich, zostały tam gdzie były zrobione. Poproszono mnie abym powiedział od siebie kilka słów co też uczyniłem. Wszystko tłumaczył Anatol Sulik. Na tę okoliczność kilka dni wcześniej napisałem wiersz, który recytował w dwóch językach pan Sulik. Jeszcze długo staliśmy wszyscy pod tym pomnikiem rozmawiając. Na koniec podjechaliśmy pod cerkiew przywożąc kilka worków darów od Wołyniaków. Woronczynianie zapewnili mnie, że postarają się ogrodzić to miejsce pamięci i będą dbać jak o swoje. Nauczyciel z tej szkoły złożył obietnicę, że postara się też wydobyć i odnowić statuetkę Matki Boskiej Woronczyńskiej, którą wandale banderowskie rozbiły i zatopili w stawie, i która leży tam do dziś. Tak zakończyła się moja wzruszająca pielgrzymka. Ponieważ to była niedziela, nikt z duchownych nie mógł uczestniczyć i poświęcić tego

pomniczka, jeden z chłopców ukraińskich powiedział, że ma święconą wodę, to tą wodą jeden z moich kolegów poświęcił, co może nie było zgodne z liturgią ale trudno. Wójt osobiście zaprosił nas do swojego biura gdzie wznieśliśmy kilka toastów obiecując, że jeszcze się musimy spotkać. Pomysłodawcą i realizatorem pomnika był Anatol Sulik i woronczyński

nauczyciel. Zdjęcia z tworzonego pomnika są zamieszczone na galerii mojego bloga „Wołyń”.

Zbigniew Burzak

[*]<http://zbigniew-burzak.blog.pl/?ticaid=6d1c0>



Poezja

Zbigniew BURZAK

* * *

POŻEGNANIE WOŁYNIA

Tu w woronczyńskim dole tym,
Moc cierpień, bólu tyle leży,
Nikt nie jest w stanie morza łez,
Ni krwi przelanej zmierzyć.

Minął nam prawie cały wiek,
A nasze serca były martwe,
Totalitaryzm wciąż pustoszył świat,
Marzenia nasze też były zatarte.

Nie pozwalajmy aby naszych bliskich,
Los tak okrutny spotkał też po śmierci,
Bo wołą żywych winno być,
Czas – by ich wszystkich upamiętnić.

Słoneczny ranek – nowy wiek,
Obudził w nas sumienia,
A wszystkie serca znów zaczęły bić,
Wróciły też marzenia.

Krzyż tu stojący wiarę tchnie,
Dziś – naszą wiarę w żywych ludzi,
Demony znikną, spokój w snach,
Spokojny ranek znów się zbudził,

I tylko będą dobre sny,
Czas dobrych misji wypełniony,
Gdyż każdy człowiek jak też świat,
Na podobieństwo Boga jest stworzony

Do gasnącego już ogniska,
Zgłodniałe pchają się dzieciaki.
Niedopieczonemu kartofla plastry,
Ze smakiem chłopiec do ust wciska.

Ledwo w piecyku ogień wygasł,
Jak na komendę wszyscy wstali.
W wiosenny wieczór poszli razem,
Za siebie się nie oglądali.

I tylko żal za gardła ścisnął,
Promyk nadziei błysnął w dali.
Na dworzec poszli szukać szczęścia,
Bo właśnie pociąg podstawiali.

Turkot wagonu w uszach dudni,
Ktoś w kącie obok głośno stęka.
Lecz serce w piersi strasznie krwawi,
Głowa od bólu ciągle pęka.

Zgrzyt bomb wojennych ledwo ustał,
A w strzępach butów stopy krwawią.
Gdzieś tamte dzieci już dorosły,
Jakoś nigdzie się nie bawia.



Ź nas na Wołyniu

POGRZEB POLSKICH OFIAR UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW



Bp Marcyan Trofimiak kropi wodą święconą trumny ze szczątkami ofiar

W Ostrówkach na Wołyniu pochowano szczątki ponad 300 Polaków, którzy zginęli z rąk Ukraińców w 1943 r. – poinformował Andrzej Krzysztof Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM).

Szcątki, w dużej mierze kobiet i dzieci, odnaleziono podczas tegorocznych prac archeologicznych – poinformował Kunert po uroczystościach.

– Dzisiejszy dzień był wyjątkowy i godny, z licznym udziałem rodzin ofiar, z widocznym udziałem młodzieży polskiej i ukraińskiej, oraz miejscowych władz ukraińskich, które w sposób niewyobrażalny pomagają nam w upamiętnieniu Polaków w Ostrówkach – podkreślił sekretarz ROPWiM.

Szcątki Polaków, których pochowano w Ostrówkach, zostały ekshumowane w trakcie prac prowadzonych przez archeologów wiosną i latem br.

Spoczęły one w siedmiu trumnach. Modlili się nad nimi duchowni Kościoła

katolickiego z biskupem łuckim Markijaniem Trofimiakiem oraz duchowni Cerkwi prawosławnej, którzy odprawili panichidę, prawosławną modlitwę za zmarłych.

We wrześniu w Ostrówkach, nieistniejącej dziś wsi na pograniczu z Polską, zakończy się budowa cmentarza polskich ofiar zbrodni na Wołyniu. Mają go otworzyć wspólnie prezydenci Polski i Ukrainy, Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz.

Prace archeologiczne na terenie tzw. trupiego pola w Ostrówkach trwają od lat. Na początku lat 90. badacze ekshumowali 320 ofiar. Wiosną bieżącego roku podczas dalszych prac zidentyfikowano kolejne miejsca masowego pochówku ponad 300 polskich kobiet i dzieci.

Do tragedii w miejscowości Ostrówki koło Lubomla na Wołyniu doszło 30 sierpnia 1943 roku. W tym samym czasie doszło do masakry w sąsiadującej z Ostrówkami wsi Wola Ostrowiecka oraz w Janowcu i Kątach. Zbrodni na mieszka-



Organizatorzy pochówku w rozmowie z ks. bp. Marcjanem Trofimiakiem



Nad trumnami modlili się duchowni katolicy i prawosławni

jących tam Polakach dokonała Ukraińska Powstańcza Armia i miejscowa ludność ukraińska.

Strona polska dysponuje listą 1088 nazwisk osób, które zginęły w tych tragediach, jednak przedstawiciele ukraińskich środowisk nacjonalistycznych przekonują, że Polacy zawyżają liczbę ofiar. Zarzut ten padł we Lwowie ze strony trzech deputowanych partii Swoboda.

Jak napisał w relacji z ich konferencji prasowej portal Zaxid.net jeden z radnych, chirurg Taras Semuszczak twierdzi, że „*polscy specjaliści rzekomo łamią jedną kość na fragmenty, utrzymując, że jeden fragment należy do jednej osoby, drugi – do drugiej, a fragment czaszki – do jeszcze innej osoby, lecz szczątki nie zachowa-*

ły się w całości, gdyż uległy zniszczeniu”.

– Dokładne wyniki naszych badań i wyniki ekshumacji, które prowadzono w obecności przedstawicieli strony ukraińskiej, zostaną niebawem opublikowane. Ogłosimy wkrótce solidny raport na temat zbrodni w Ostrówkach – odpowiedział na te zarzuty sekretarz ROPWiM, Andrzej Krzysztof Kunert.

Źródło:

<http://polonia.wp.pl/title,Pogrzeb-polskich-ofiar-ukrainskich-nacjonalistow,wid,13734509,wiadomosc.html?ticaid=1cf13>

Fot. Ludmiła Poliszczuk



Ź nas na Polesiu

PRZY WJEŹDZIE DO LUBIESZOWA

Przy wjeździe do Lubieszowa z prawej strony drogi znajduje się cmentarz, którzy miejscowi nazywają „polskim”. Na nim pochowani są mieszkańcy narodowości polskiej, którzy mieszkali w naszych okolicach w różnym czasie. Są groby z datą 1710, a niemieckie groby z czasów I wojny światowej – to Niemcy, którzy zginęli podczas Ofensywy Brusilowa.

Minęły lata i nie ma już ani rodzin, ani znajomych, którzy opiekowali by się tymi grobami. Od czasu do czasu przeprowadzane jest powierzchowne sprzątnięcie, ale niestety cmentarz ten zarósł trawą i krzakami i jest w bardzo zaniedbanym stanie.

Dnia 23 lipca 2011 r. przyjechała grupa młodzieży z oddziału Związku Strzeleckiego nr 3003 im. Orłat Lwowskich z Trzebnicy (Polska). Na czele oddziału stoi inspektor Roman Chandocha, któremu pomaga młodszy inspektor Agata Skierska, dyrektor liceum.

Związek Strzelecki został założony przez Józefa Piłsudskiego w 1910 roku. W okresie władzy komunistycznej działalność organizacji była zabroniona. Swoją działalność organizacja wznowiła w 1989 roku. Celem członków organizacji jest służba Ojczyźnie. Biorą oni udział w uroczystościach, paradach i marszach szlakami pamięci narodowej, a także biorą aktywny udział w uporządkowaniu grobów na terenie Polski oraz za granicą. U nas na Wołyniu, członkowie organizacji pracowali w 2008 i 2009 roku. Najwyższym hasłem jest „*Bóg, Honor i Ojczyzna*”. Kiedy przyjechali do nas, to postawili na terenie przy kościele pw. świętych Cyryla i Metodego namioty i tutaj zorganizowali punkt żywienia. Dyscyplina i porządek byli jak w wojsku. Codziennie rano, po śniadaniu



Młodzież ze Związku Strzeleckiego od kilku lat porządkuje mogiły na Wołyniu

Fot. Archiwum

przystępowali do czyszczenia cmentarza. Miejscowe władze zorganizowały transport dla wywiezienia śmieci. Mieszkańcy miasta byli pozytywnie zdziwieni widząc, jak młodzi chłopcy i dziewczęta w mundurkach gorliwie pracowali nad uporządkowaniem cmentarza.

Po zakończeniu prac, miejscowe władze na czele z merem miasta Petrom Chomyczem, zorganizowały spotkanie z strzelców w sali rady miejskiej. Z ciepłymi i szczerymi słowami wystąpił mer Petro Chomycz, który powiedział, że na pierwszy rzut oka jest to wydarzenie nieznaczne, ale jak przyglądnąć się bliżej jest to bardzo ważne i nadzwyczajne wydarzenie. Przecież świadczy ono, że młodzież troszczy się o swój naród, o swoich obywateli, nie bacząc gdzie są oni pochowani. Praca ta jest świadectwem wzajemnego zrozumienia, jakie powinno być między naszymi narodami. Petro Chomycz wrę-



Kościół pw. św. Franciszka w Lubieszowie

Fot. Archiwum

czył dla strzelców podziękowania i dyplomy.

Miejscowy proboszcz ks. Andrzej Kwiczala w imieniu parafii rzymskokatolickiej pw. świętych Cyryla i Metodego wręczył członkom organizacji pamiątkowe podarunki i podziękował za sumienną pracę.

W imieniu strzelców wystąpił dyrektor liceum, szefowa oddziału Agata Skierska, która podziękowała władzom za współpracę, podziękowała też miejscowym mieszkańcom za życzliwy stosunek do nich i okazaną im pomoc.

Na pamiątkę swego pobytu w Lubieszowie strzelcy podarowali dla parafian miejscowego kościoła popiersie Papieża Jana Pawła II, następcy św. Piotra, którego za wielką duchowość i cnoty szanuje cały świat. Strzelcy naśladowują w swoim

życiu cytowane przez Niego zdanie: „*Narody, które tracą pamięć – umierają*” i traktują je, jak przykazanie.

Takie spotkania zawsze sprzyjają wzmocnieniu wzajemnych kontaktów między narodami Polski i Ukrainy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w ciągu minionych wieków nasza historia, życie wielu rodzin, które mieszkają po obu stronach rzeki Bug, były ściśle powiązane. Tak powinno być zawsze.

Wiktor Chomycz

*Z ukraińskiego przełożyła
Lucja Zalewska*



Biskupi łuccy

JAN ZAMOYSKI 1654-1655

Jan Chrzyciel (Baptysta) Zamoyski urodził się na przełomie stuleci XVI i XVII jako trzeci syn zmarłego w r. 1618 (lub 1619) Jana Saryusza (Sariusza), kasztelana chełmskiego, i Anny z Wiśniowieckich. Należał do młodszej linii sławnego od 2. połowy XVI w. rodu Zamoyskich (herbu Jelita), który swą zamożność i znaczenie zawdzięczał błyskotliwej karierze Jana Zamoyskiego (1547-1605), hetmana i kanclerza wielkiego koronnego. Potomkowie tegoż wymarli w linii męskiej już w r. 1665, w następstwie czego tzw. ordynacja Zamojska przeszła – po długotrwałych sporach – na młodszą linię rodu i przypadła (w r. 1676) bratankowi biskupa Jana – Marcinowi, późniejszemu podskarbiemu koronnemu. Przyszły ordynariusz łucki miał siostrę Teofilę Barbarę, żonę wojewody mazowieckiego Andrzeja Górskiego, i czterech braci: Jerzego, Aleksandra (strażnika koronnego w latach 1646-1655), Zdzisława i Maurycego. Najstarszy z rodzeństwa – Jerzy, był ojcem m.in. Aleksandra, późniejszego kanonika katedralnego chełmskiego i łuckiego. Po kądzieli wywodził się biskup Jan z kolei z kniaziowskiego rodu Wiśniowieckich, który wydał m. in. panującego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1669-1673 króla Michała Korybuta (należał on wszakże do innej linii, niż matka Zamoyskiego). Rodzonym kuzynem ordynariusza Łucka był kasztelan krakowski (a więc pierwszy

senator świecki Królestwa) i hetman wielki koronny Dymitr Jerzy Wiśniowiecki († 1682), ożeniony przy tym z jego bratanicą Marianną.

Lata dziecięce i wczesną młodość spędził Jan Chrzyciel Zamoyski w rodzinnym domu, gdzie też pobierał pierwsze nauki. Wcześniej wszakże dojrzało w nim powołanie zakonne i jako młodzieniec wstąpił w r. 1615 do dominikanów i w rok później złożył profesję zakonną (1616). Odbył następnie formację duchową, kształcąc się być może w krakowskim kolegium dominikańskim, już jednak obradująca w r. 1618 w Piotrkowie kapituła prowincjonalna zdecydowała o wysłaniu go na studia zagraniczne do Hiszpanii, do któregoś studium generalnego zakonu. Wkrótce po wyjeździe, lub też jeszcze niedługo przed, utracił późniejszy biskup ojca, który poniósł śmierć w walce z Tatarami w okolicach Stryja. Nie wiemy, jak długo trwał pobyt młodego Zamoyskiego zagranicą. Swoje studia uwieńczył on stopniem doktora teologii, uzyskanym wszakże nie w Hiszpanii, lecz w Rymie. Po powrocie do kraju wykładał nauki teologiczne w zakonnym kolegium (studium) macierzystej wspólnoty w Krakowie, a z czasem doszła mu funkcja przeora tamtejszego konwentu Przenajświętszej Trójcy. Stąd właśnie powołany został na biskupstwo bakowskie.

Ordynariuszami obejmującej Mołdawię i Wołoszczyznę na wply

misyjnej diecezji z ośrodkiem w Bakowie zostawali w czasach nowożytnych każdorazowo kapłani zakonni – dominikanie lub franciszkanie. Prawo prezenty biskupów bakowskich przysługiwało zwyczajowo królom polskim. Na pasterza tych ziem, zamieszkałych w większości przez wyznawców prawosławia i położonych poza granicami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, desygnowany został w miejsce zmarłego franciszkanina-obszwanta (bernardyna) Gabriela Mikołaja Fredry właśnie Jan Chrzcziciel Zamoyski. Papież Urban VIII udzielił mu prekonizacji 18 lipca 1633. Choć biskupem Bakowa był Zamoyski przez lat szesnaście, jednakże – podobnie jak poprzednicy – w diecezji swej nie przebywał stale, wyręczając się w rządach wikariuszami generalnymi, lecz pozostawał w kraju, nie mając tu zresztą jakiejś stałej rezydencji. Zapewne częstym gościem był w Zamościu, ośrodku rodowej ordynacji, gdzie m.in. dokonał w r. 1637 konsekracji kościoła kolegiackiego pw. Zmartwychwstania Pańskiego i św. Tomasza (dzisiejszej katedry diecezji zamojsko-lubaczowskiej), odnowionego po pożarze z r. 1655.

W r. 1649 nowy król Jana II Kazimierz przeniósł Jana Chrzcziciela Zamoyskiego na stolicę biskupią w Przemyślu. Tamtejszą kapitułę katedralną powiadomił monarcha o swojej decyzji listem z 17 września 1649. Papież Innocenty X udzielił kanonicznej zgody na tę translację 9 grudnia 1649, a 24 kwietnia 1650 nowy ordynariusz odbył uroczysty ingres w Przemyślu.



**Kolegiata Zamojska konsekrowana
18 listopada 1637 r.
przez biskupa Jana Zamoyskiego**

Fot. Archiwum

W diecezji tej pasterzował Zamoyski lat pięć, zdając wszakże znaczną część rządów na ustanowionego przezeń oficjałem i wikariuszem generalnym ks. Samuela Malickiego, proboszcza z Sanoka. Sam przeprowadził częściową wizytację biskupstwa i przesłał do Stolicy Apostolskiej relację o jego stanie. Rezydował zwykle w pałacu w Brzozowie, gdzie też zastała go wiadomość o nominacji na biskupstwo w Łucku.

Jako nominat łucki występuje Jan Chrzcziciel Zamoyski w aktach Konsystorza Przemyskiego po raz pierwszy pod datą 9 kwietnia 1654. Jego postulacja nastąpiła zatem wkrótce po śmierci poprzednika – Andrzeja Gembickiego. W okresie przed uzyskaniem prekonizacji przebywał on dłuższy czas w Krakowie, podczas gdy w Warszawie, przed nuncjuszem Piotrem Vidonim, przeprowadzony został wyma-



**Wieża-dzwonnica
Kolegiaty Zamojskiej**
Fot. Jolanta Olszewska

gany przez prawo kanoniczne proces informacyjny kandydata na wakującą stolicę. Wspomniany już papież Innocenty X dokonał postulowanej translacji 19 października 1654. Kiedy wiadomość o decyzji Stolicy Apostolskiej dotarła do Zamojskiego, 19 grudnia 1654 opuścił on definitywnie swą dotychczasową rezydencję w Brzozowie i wyruszył do powierzonej mu diecezji – wszakże drogą okrężną, przez dobra ordynacji zamojskiej, gdzie zapewne chciał jeszcze pozalaćwać różne interesy, a zarazem stanąć wpieryw w Janowie Podlaskim. Do Łucka już stamtąd nie dotarł, jeszcze bowiem na

Zamojszczyźnie, w Biłgoraju, zmarł w sam dzień Nowego Roku – 1 stycznia 1655. Opracowania nie są zgodne, gdzie biskup Jan Chrzyciel Zamojski został pochowany: w jednych wskazuje się na konsekrowaną niegdyś przezeń kolegiatę w rodzowym Zamościu, w innych na kolegiatę w Janowie Podlaskim. Za ledwie w tydzień po ordynariuszu łuckim zmarł 7 stycznia 1655 kierujący Kościołem Powszechnym papież Innocenty X.

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 101-103.]



Jelita - herb Zamojskich